Nr. 2. Lwów, dnia 1. Lutego 1883. Rok VI.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 marek, 5 złr., 5 rs., 12 frank. | WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. | INSERATY przyjmują się po zwykłej cenie.

Wskazówki dla delegatów galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Gal. Towarzystwo łowieckie, złożone z członków w całym kraju rozrzuconych, oddaje zastępstwo i władzę działania w celach łowieckich swemu Wydziałowi, którego członków na Walnem Zgromadzeniu wskazuje i mianuje. Wydział wszakże, stale przebywający w stolicy, nie mógłby w całym zakresie rozwinąć swoich czynności, gdyby go nie łączył ścisły związek z krajem. Organ Towarzystwa „Łowiec“ jest wprawdzie wyrazem owej łączności stolicy z krajem, Wydziału z członkami Towarzystwa, ale związek ten lubo cenny, nie jest wystarczającym, nie jest dosyć silnym, nie strzeże dostatecznie spraw łowieckich, nie jest rękojmią ścisłego wykonywania Ustaw prawnych i przepisów naukowych. Wpływ i władza moralna Wydziału sięga zaledwie w bliskie jego otoczenie, gubi się w dali, a cierpi na tem podniesiona i starannie strzeżona sprawa łowiecka, nie w równej mierze rozwijąca się i szerząca prawdziwy pożytek. Uczuł tę ujemność Wydział Towarzystwa łowieckiego, i w celu zaradzenia powziął myśl podzielenia się swą dobrą chęcią i władzą z niektórymi członkami, rozrzuconymi po powiatach na całym obszarze kraju naszego, zapraszając ich do objęcia honorowej funkcyi delegatów, która nie mały może przynieść Towarzystwu i sprawie łowieckiej pożytek. Zaproszeni chętnie przyjęli obowiązki czynnego popierania celów łowieckich w kraju, a pragnąc gorliwie je pełnić, zażądali instrukcyi, którą też Wydział w formie owych wskazówek niniejszem im udziela.

Zakres działania tak dla Towarzystwa, jakoteż dla Wydziału i Delegatów określony jest głównie w Ustawie łowieckiej i w Statucie Towarzystwa. Statut znajduje się w ręku każdego członka Towarzystwa, i znanym jest dokładnie. Inaczej rzecz się ma z Ustawą. Nie jest ona należycie rozpowszechnioną, a dokładna znajomość jej jest tylko wyjątkową. Nieraz już naglono nas do ogłoszenia jej w „Łowcu“. Nawał innego materyału nie dozwolił nam dotąd dopełnić tego obowiązku. Dziś już sam wzgląd na naszych delegatów, którzy

do tej Ustawy zastosować muszą swoje działanie, zniewala nas do rozpowszechnienia Ustawy w osobnej odbitce, którą wszystkim członkom Towarzystwa rozsyłamy. Przyłącza się wszakże inny jeszcze niemniej ważny powód. Wydział Towarzystwa łowieckiego ma zamiar zająć się rewizyą i poprawą tych Ustaw w miarę wymagań dzisiejszej chwili, a nie może i nie powinien tego uczynić bez poprzedniego porozumienia się z całem gronem Towarzystwa, bez zasiągnienia jego rady i pomocy. Wprawdzie w przeciągu pięciu lat istnienia „Łowca“ odzywały się w nim dosyć często głosy domagające się reformy Ustawy łowieckiej, ale były to głosy albo niedostatecznie umotywowane, albo zaledwie rzeczy dotykające. Rzadko zdarzały się wnioski starannie zformułowane, te dadzą Wydziałowi gotowy materyał dla podjętej pracy. Rozsyłając sz. członkom w całości Ustawę łowiecką, upraszamy ich o rychłe nadsyłanie swych uwag nad nią, o wytknięcie wszelkich ujemności i o sposoby ich naprawy. Wydział przyjmując owe uwagi jako cenny materyał dla swego zadania, będzie miał ułatwioną pracę, zarazem stanie się wykonawcą woli ogółu, a elaborat jego tem większą będzie miał powagę i znaczenie tak wobec Walnego Zgromadzenia Towarzystwa łowieckiego jako też wobec Władz, które projektowaną reformę przyjąć i zatwierdzić mają. W tym względzie mogą nam delegaci nie małą przynieść usługę zachęcając w powiatach swoich wytrawnych i doświadczonych myśliwych do skreślenia i przesłania nam swoich uwag nad Ustawą.

Nieraz już mieliśmy sposobność szerzej określić znaczenie Pisma naszego, jest ono dźwignią bytu Towarzystwa łowieckiego, wyrazem żywotności sprawy łowieckiej, i może rozwijać siły swoje jedynie na podstawie poparcia i pomocy, jakie z Towarzystwa czerpie. Sz. delegaci raczą przeto starannie utrzymywać ową łączność Pisma z Towarzystwem i przypominać członkom, iż „Łowiec“ w każdej chwili będzie wiernym wizerunkiem ich usposobienia dla sprawy łowieckiej, wspierany przez nich żyć będzie i działać z korzyścią dla kraju. Im większa będzie liczba członków Towarzystwa i czytelników „Łowca“, tem więcej rozwinie się ruchu, życia i pożytku dla ogółu.

Delegatom powierzona straż ścisłego przestrzegania Ustawy łowieckiej, na czem głównie polega rozwój krajowego łowiectwa, zwrócą oni przeto szczególną uwagę na kłusownictwo wszelkiego rodzaju, zwłaszcza ludowe, i wspólnie z Władzą tępić je będą.

Niech szerzą nauką i racyonalną praktyką stwierdzone normy łowieckie, usuwają złe zwyczaje, przesądy, niekarność i samowolę, niech propagują poszanowanie cudzej własności i chętne poddawanie się przepisom prawnym, niech wreszcie budzą chęć do naukowego kształcenia się w zawodzie myśliwskim, dla którego dziś już sama praktyka nie wystarcza.

Delegaci na mocy udzielonego im upoważnienia są na prowincyi reprezentantami gal. Towarzystwa łowieckiego wobec Władz rządowych i autonomicznych. Do nich ogół w sprawach łowieckich odnosić się powinien; oni pośredniczą między Władzą a Towarzystwem i pojedyńczymi jego członkami; rozstrzygają spory lub ułatwiają rozstrzygnienie ich; oni wspierają usiłowania dążące do wprowadzenia rozumnego łowiectwa; oni wiążą członków na prowincyi z Reprezentacyą galic. Towarzystwa łowieckiego w stolicy; śledzą bezprawne przekupnictwo zwierzyną i tępią je; strzegą, aby polowania wydzierżawiane były tylko stowarzyszeniom lub pojedyńczym osobom dającym rękojmię, iż do przepisów prawnych i naukowych zastosować się potrafią; przestrzegają, aby Regulamin dla myśliwych ściśle był wykonywany; słowem czuwają nad moralnem, racyonalnem i dla kraju istotnie pożytecznem wykonywaniem zawodu myśliwskiego. Sumiennie pojmując i wykonując przyjęty obowiązek, niech żadnymi względami się nie krępują, ale też starają się pełnić swoją powinność z chłodną rozwagą, z taktem i uprzejmością, po dokładnem zbadaniu rzeczy.

Może zbyt szczegółowo przemawiamy w tej odezwie, usprawiedliwieni wszakże jesteśmy najlepszą naszą wolą przysłużenia się łowiectwu krajowemu, i silną wiarą, że delegaci podejmujący trud, może nawet ciężki, przyjmą owe wskazówki jako wyraz naszej gorliwości dla sprawy, mającej na celu dobro powszechne.

Ofiarną usługę delegatów przyjmujemy z wdzięcznością, — a zapłatą nam będzie zadowolenie, gdy wspólne nasze usiłowania rychło pożądanym uwieńczone będą skutkiem.



Sprawy Galic. Towarzystwa Łowieckiego.

Nadzwyczajne posiedzenie Wydziału Tow. łow. z d. 29 Grudnia z. r. zwołane było głównie w celu powitania wybranego na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Prezesa Towarzystwa, hr. Romana Potockiego. Obecni byli prócz Przewodniczącego wiceprezes Dr. Michał Gnoiński, członkowie: Rieger Władysław, Dr. Rieger Zygmunt, Siegler Eberswald Juliusz, Simon Edward, Starzeński Leopold hr., Zontak Władysław.

Posiedzenie zagaił hr. Roman Potocki następnemi słowy: „Zaszczycony zaufaniem Panów obejmuję przewodnictwo po hr. Włodzimierzu Dzieduszyckim. Wyznaję otwarcie, że mam pewne obawy, czy sprostam memu zadaniu, na dobrych chęciach nie brak mi, i to dodaje mi odwagi. Mam nadzieję, że będziemy dalej postępować na drodze, jaką wskazał hr. Dzieduszycki i rozwijać Towarzystwo nasze“.

Po tem przemówieniu przyjęto odczytany protokół z ostatniego posiedzenia wydziałowego.

Następnie zajęto się sprawą delegatów Towarzystwa po powiatach. Niektórzy z zaproszonych przyjęli delegacyą, inni odmówili usprawiedliwiając się. Większa część przyjmujących zażądała instrukcyi dla swych czynności. Po krótkiej w tej sprawie dyskusyi przyjęto wniosek Dra. Z. Riegera: „aby Redakcya „Łowca“ w porozumieniu z komisyą na ten cel przybraną wypracowała projekt instrukcyi, którąby były objęte czynności delegatów, i projekt ten przed wydrukowaniem przedłożyła na najbliższem posiedzeniu Wydziałowem do rozpatrzenia i ewentualnego zatwierdzenia“ — z dodatkiem Wł. Riegera: „aby w „Łowcu“ otworzono stałą rubrykę dla wiadomości, nadsyłanych przez delegatów“.

Wł. Zontak stawia wniosek przesłania prośby do Wys. c. k. Namiestnictwa, iżby było ostrożniejsze w wydawaniu pozwoleń na wybijanie kóz, a to na tej podstawie, iż nie wybija się ich prawidłowo t. j. na podchodnem, lecz na polowaniach, jak to się stało w Wiązownicy u ks. Czartoryskiego, gdzie nadużyto pozwolenia wybicia 25 kóz starych, ubijając sztuk 50, przeważnie młodych kózek. Wniosek ów poparł hr. Leopold Starzeński oświadczając, iż dnia wczorajszego widział pięć sztuk młodych kóz, wiezionych z Kornalowic od p. Sozańskiego, który ma pozwolenie na wybijanie kóz. — Po wyczerpującej dyskusyi przyjęto wniosek p. Edw. Simona: „Uprasza się Wys. c. k. Namiestnictwo, aby wydawało pozwolenia na wybijanie kóz tylko właścicielowi obszaru łownego lub Straży leśnej i to tylko w porze letniej, a nie na urządzanych polowaniach“. — Na tem zamknięto posiedzenie.

Wpisali się w poczet członków Tow. łowieck.

Błażyński Józef.
Dobrzański Maksymilian.
Heydel Oktaw br.
Jurjewicz Włodzimierz.
Mieroszowski Jan hr.
Mięsowicz J. c. k. starosta.
Potocka Izabella hr.
Potocki Jakób hr.
Potocki Stanisław hr. (z Brzeżan).
Ramult Konstanty Dr. c. k. notaryusz.
Sozański Aleksander.
Szwantowski Bronisław.

MYŚLIWSTWO i MYŚLIWI we FRANCYI, ANGLII i w NIEMCZECH

PRZEZ

De la Rue.

(„La chasse illustrée“ 1882. tł. J. Ł.)

(Ciąg dalszy).

Zaledwo trzy departamenta: Oazy, Sekwany-Oazy i Sekwany-Marny mają dosyć bogaty zwierzostan, odbywają się tam piękne polowania, dosyć bije się zwierzyny, co wszakże jeszcze nie znaczy, że się tam należycie poluje. W okolicy Paryża prowadzi się chów bażantów na wielką stopę, niektórzy tylko podkładają do wysiadywania jaja kuropatwie znalezione przez kosarzy na łąkach, małe to ma znaczenie. Co się tyczy właściwego chowu, wszyscy idą śladem zaprowadzonych przez hr. Girardina urządzeń w bażantarniach królewskich. Co dawniej było postępem, dziś jest rutyną. Nasi sąsiedzi poza Renem i poza Kanałem wyprzedzili nas w tym kierunku znacznie, płacimy im haracz i u nich się żywimy. Na sto jaj podkładanych do wylęgania otrzymujemy zaledwie pięćdziesiąt bażanciąt, Anglicy i Niemcy mają ich dwie trzecie części. — W czasie mego zawodu myśliwskiego prowadziłem i dozorowałem chów więcej jak 60,000 bażantów w najpiękniejszych i najbogatszych bażantarniach Francyi, można mi przeto przyznać nieco w tym względzie doświadczenia. Mówię to oczywiście o chowie na wielką stopę, nie zaś o drobnym, który daje często najlepsze rezultaty.

Co do żywienia zwierzyny i specyalnej kultury wcale nie więcej postąpiliśmy, jak w chowie, cośmy w tem uczynili, jest prawie niczem. Niedorzecznością jest sądzić, że się już wszystko zrobiło, jeżeli strażnicy w porze śniegów podrzucili tu i owdzie kilka garści owsa, pożeranych najczęściej przez sroki i kruki. — Zobaczymy niżej, o ile Anglicy i Niemcy wyżsi są od nas w łowieckiem działaniu i wiadomościach praktycznych. Co do remiz tyle użytecznych dla utrzymania kuropatw, nie widzę ich na naszych rozległych przestrzeniach. Mimo tego, w celu rzucenia jaśniejszego światła na ów ciemny obraz, muszę przyznać, że w owych wskazanych przezemnie, uprzywilejowanych departamentach, sąsiedztwo dawnego,

wspaniałego łowiectwa naszych królów wywierało od dawna pożyteczny wpływ na właścicieli polowań i straż myśliwską. Tu przechowały się dobre tradycye, służba jest lepszą, kłusownictwo mniej grasuje, stawiają się samołówki, dozór jest staranniejszy i odpowiedniejszy, jak w innych częściach Francyi.

Co do polowań z wyżłem, obraz mój znowu się zaciemnia. Szczerze mówiąc radbym tylko rozwodzić się z pochwałami dla myśliwych tego rodzaju. Lecz cóż to oni zrobili z tem prawdziwie rozkosznem polowaniem, godnem istotnego myśliwego, ową rzeczywistą zasługą naszych ojców? Cóż się stało z ich psami, do jakiej rasy one należą, jak są dresowane i przez kogo? Zgadnijcie, co uczyniono z tego polowania z wyżłem, pełnego powabu? Zastąpili je nudną i monotonną naganką, prócz niej inne łowy prawie nie znane. — Zkądżeż taka odmiana? Z prostej przyczyny, bo nadarza się przy niej sposobność okazania wobec zaproszonych gości przepychu w przyjęciu i bogactwa zwierzostanu. W kwestyi łowów majątek, jak widzimy, prowadzi do wykroczeń. Zaprawdę to, o czem mówimy, nie bardzo jest pocieszającem, i bylibyśmy jeszcze bardziej pożałowania godnymi, gdybyśmy nie mieli łowiectwa, które nas podnosi moralnie, schlebia naszej próżności narodowej i staje się naszą pociechą. Łowiectwo wbrew zmiennemu prawodawstwu, przeżyło nasze rewolucye, tyle w niem u nas życia. Sztuka prześladowania zwierząt z swemi przepisami, zasadami, sygnałami jest przeważnie francuską. Cudzoziemcy, usiłujący napróżno nas parodiować, stają się często śmiesznymi. Łowy na lisy Anglików, na dziki chowane księcia Karola w Berlinie są zaledwie niefortunnem naśladownictwem. Francya zawdzięczająca różnorodnej naturze swej ziemi, swej kulturze, swej roślinności, swemu klimatowi większą liczbę ras psów gończych, jak którykolwiek kraj na całym świecie, jest tego rodzaju polowania ziemią klasyczną, Któryż naród naliczyć może 450 właścicieli psiarń, 800 dojeżdżaczy, ogromną liczbę zręcznej służby około psiarni, 3000 psów Wandejskich, z Saintonges, z Normandyi, z Artois, z Poitou i Gaskonii, forsujących i dławiących 600 wilków, 1900 dzików, 200 lisów, 700 jeleni, 1300 sarn i 3000 zajęcy? A dla zforsowania tej zwierzyny ileż świetnych zebrań, ozdobionych obecnością naszych nieustraszonych i powabnych amazonek, dla których prześcigają się nasi układni łowcy w elegancyi i kurtoazyi. Jakież przytem wspaniałe zastawy, jak huczne i radosne fanfary? Szukajcie, przebieżcie Europę całą, zapewniam, iż nie znajdziecie sposobności wziąć udziału w podobnie świetnych scenach, w tak do głębi poruszających widowiskach. Ale łowcy francuscy nie tylko są mistrzami w praktyce, większa część ich zasłużyła się również jako pisarze teoretyczni wielce znakomici. Począwszy od pism dawnych wieków, aż do dzisiejszych opisów łowów markiza de Cherville i A. de la Rue, liczne dzieła, jakie posiadamy, pozostawiają daleko za sobą narody rywalizujące, i obudzają zawiść u Niemców, których literatura łowiecka tak bogatą jest w dzieła o strzelaniu, a tak ubogą w książki traktujące o wyższem łowiectwie. Co do instytucyi osobnej tępienia wilków (louveterie), którą lubo ona nie małe oddaje usługi, należy zreformować, lekkie jej tylko poświęcam wspomnienie.

Takiem jest łowiectwo, takimi są łowcy we Francyi, takim jest rzeczywisty nasz zwierzostan i takiem usposobienie większych i mniejszych właścicieli polowań. Nie jedno zapewne pominąłem, nie trudno jednak czytelnikowi zapełnić próżnię, jaką pozostawiłem w tej mojej rozprawie. Teraz odwróćmy się i patrzmy, co się dzieje w Anglii.

We Francyi wszystko obecnie zdemokratyzowane, niedawno jeszcze w Anglii wszystko było arystokratyczne, lecz dziś fermery mają otrzymać bezwzględne prawo tępienia zajęcy i królików, które coraz bardziej stają się rzadszymi. Znając skład Izb angielskich zdziwić się można nad uchwałą takiej ustawy, która u nas uważanąby była jako zamach na prawo własności. Prawda, iż nasi posiadacze polowań płacą za szkody, wyrządzane przez zwierzynę, lecz żaden z nich nie ma swobody tępienia, ścigania jej na obcym gruncie bez upoważnienia. Mówiliśmy już, że we Francyi podział własności jest przeszkodą utrudniającą zachowawczość naszych prawodawców, którzy postanowili prawo z r. 1844, mające być przeistoczonem. W Anglii, gdzie rozdrobnienie własności nie istnieje, zamożni posiadacze ziemi postarają się o to, by mieć długo jeszcze wiele zwierzyny, mimo tego jednak w miarę jak rzeczy stoją, nadejdzie chwila, w której będą mieli zwierzynę chyba tylko skrzydlatą. Będzie to klęską, ale przynajmniej tylko częściową, gdy u nas stanie się ona wkrótce zupełną. Pospieszmy z ocenieniem cyframi stanu rzeczy dotyczącego łowiectwa w Anglii, który dziś jest świetnym. Winienem owe cyfry świeżej daty przyjaciołom, którzy co roku udają się do Anglii na łowy. Przedtem jednak kilka słów o tem, jak Anglicy przyjmują u siebie swych gości. Gościnność jest zaprawdę u wszystkich ucywilizowanych narodów równie serdeczną i szczerą, jak w Anglii, nigdzie wszakże z tak zbytkowną wspaniałością, a przyczyna tego jest prosta, Anglicy całego swego przepychu używają na wsi, gdy przeciwnie inne narody tylko w miastach. Polowałem w Anglii roku 1876 w jednej z większych posiadłości, w czasie, kiedy jeszcze bardzo znaczne sumy łożono na cele łowieckie. Zwierzyna, jaką tam widziałem, przewyższała znacznie naszą z najbogatszych nawet kniei, jak Rambouillet i Compiegne. Z wyjątkiem zajęcy i królików, których liczba z wiadomego nam już powodu zmniejszyła się, stan zwierzyny zda mi się być obecnie równie świetnym, jak przed laty 35. Można zresztą o tem sądzić z wykazu polowań, odbywanych przez jednego z moich przyjaciół od roku 1873. „Zwracam uwagę twoją — rzekł mi, — że najzapalczywiej zwykle poluję w pierwszych dniach, ztąd wynika, iż cyfry polowań z Grudnia i Stycznia są mniej wysokie i łowy mniej pomyślne co do liczby, jak w Listopadzie, w porze, w której rozpoczynają się wielkie obławy. Zabito więc w r. 1873 w 8 do 9 strzelb od 8 do 19 Stycznia 3099; w 1874 od 5 do 15 Stycznia w tyleż strzelb 3198; w 1875 od 19 do 29 Grudnia w 10 strzelb 2294, w 1877 od dnia 12 do 22 Stycznia w 10 strzelb 1708 sztuk, z tych 700 kuropatw. Nigdy nie poluje się w niedziele i święta. W r. 1881 od 14 do 28 Grudnia, w 9 strzelb ubito 3000 sztuk. W Listopadzie tegoż samego roku ubiło grono zaproszonych gości anglików w tej samej posiadłości 5000 sztuk. W okolicy, w której przebywałem, położono w 9 strzelb w 10 dniach, polując z obławą (w Listopadzie 1881 r.) 2500 kuropatw. Co do bażantów ma ich każdy chów dosyć znaczną liczbę. Chowu kuropatw wcale nie ma, przynajmniej w okolicy Suffolk, gdzie polowałem". — Wszystkie te zadziwiające polowania, z któremi najświetniejsze czeskie mogłyby zaledwie iść w porównanie, są doskonale urządzane, tu służba i panowie rozumieją się wybornie. W owych pięknych posiadłościach, o których my Francuzi, ledwie niedokładne możemy mieć wyobrażenie, ubytek zwierzyny jest zawsze zawisły od zmiennych warunków reprodukcyi rocznej, t. j. wybija się tylko to, co wybić należy. Metoda ta przejęta od leśników niemieckich najstaranniej jest zachowywana i surowiej przestrzegana, jak po

drugiej stronie Renu, a to już wiele znaczy. Dodać jeszcze należy mądre zarządzenie, które powinnibyśmy przyjąć, polegające na tem, iż bije się każdą zwierzynę tylko w odpowiednim dla niej czasie, czem się dzieje, że nigdy żal nie przejmuje myśliwych, jak to bywa u nas, na widok kur kuropatwich lub bażancich. Najbardziej się niezaprzeczenie przyczynia do utrzymania zwierzyny w Anglii, że właściciele łowów polując prawie równocześnie, nawzajem sobie ją zwracają. Odmiennie dzieje się wo Francyi, gdzie wszystko, co się pojawi z posiadłości dobrze w zwierzynę zagospodarowanej, bywa bezwzględnie wybite przez sąsiadów, którzy w czasie łowów krążą czyhając na zdobycz w okolicy. Jakkolwiek z zawiścią patrzymy na ów stan świetny łowiectwa naszych braci sąsiednich, to jednakże nie możemy się obronić od żalu, iż jedna tylko warstwa społeczeństwa angielskiego z niego korzyści odnosi. Arystokrata z rodu, nie umiem sobie zdać sprawy z uczucia, jakiego doznaję, jakiego też dozna niezawodnie niejeden z moich czytelników. Czyż powietrze, jakiem oddechamy we Francyi, jest tego przyczyną? Nie jestże to po prostu zawiścią? Rozważywszy rzecz bliżej, trzeba uwierzyć, iż raczej oba narody zawistnem na siebie okiem patrzą. Lubo nasze sympatye dla Anglików nie są zbyt wygórowane, życzymy im jednak serdecznie, by się u nich ów świetny stan łowiectwa przechował. Daj Boże, by się w tym kierunku tak nie stało, jak z ich kopalniami węgla, które uważali za niewyczerpalne, a które w ich oczach upadły. Tak u nich, jak u nas instynkt ludzki się nie zmienia, wszędzie on ten sam. Co do wyższych sfer społecznych, są tam miłośnicy łowów nawet mniej bogaci, którzy dla zaspokojenia swego amatorstwa udają się w różne strony kontynentu, gdziekolwiek spodziewają się znaleść więcej zwierzyny lub rybołowczej rozkoszy. Nieraz stykałem się z takimi koczującymi myśliwymi, nie wahałem się im samym przyznać zgodnie z prawdą, iż umiejętnie i wybornie prowadzą łowiectwo na ziemi od nas dzierżawionej, iż mają doskonałe psy, dobrze dresowane, które się rozmnożyły w okolicach przez nich nawidzanych, że wreszcie nie małe oddają usługi naszym właścicielom polowań, zasilając ich często zdrowemi radami. Mógłbym na stwierdzenie rzeczy przytoczyć sto przykładów, lubo też nie brak smutnych wyjątków. Anglicy jako zamiłowani miłośnicy łowów z wyżłem, — ostygli już dziś nieco w tem zamiłowaniu — wydoskonalili z tego powodu rasy tych psów z wrodzoną wytrwałością, którą się oni odznaczają. Dopuściłbym się powtórzenia, gdybym szerzej rozwodził się nad tym przedmiotem po znakomitej publikacyi p. Caillard, jednego z łowców, znającego niezawodnie najlepiej Anglię i jej rasy psie, następnie po tem, co nam powiedział p. Bellecroix, który umiłowanie swe do pointerów, dla wszystkich ras psich tego kraju, posuwa aż do najwyższego fanatyzmu. Dwaj ci szanowni nasi współbracia dostatecznie wykazali upadek naszych dawnych ras francuskich, do którego doszliśmy w skutek niedbalstwa i zbyt częstego, a nierozumnego krzyżowania. Zwrócić tu przedewszystkiem należy uwagę na dalekie pole szukania, na siły niedowyczerpania, twarde wystawianie i potęgę wietrzenia psów angielskich.

Ze wszystkich starożytnych narodów nie było żadnego, któryby miał więcej zamiłowania do łowiectwa, jak niemiecki. Charakteryzuje wszakże Niemców wrodzona skłonność do wszystkiego, co jest przedewszystkiem pożywnem i pożytecznem, jakoż w każdej epoce ich historyi łowieckiej, dawniej i dzisiaj, patrzymy na nich jako na spożywaczów. Zwróćmy uwagę na ich pisma czasowe łowiekie, na książki illustrowane, obrazy, wszędzie spostrzeżemy wyobrażenia jeleni, danieli, sarn zabitych, gotowych do przyrządzenia i włożenia na rożen — tam bije się tylko zwierzynę dobrze oblaną. Niemcy wprawdzie już nie ucztują, jak ich przodkowie, na trupach wilków, w pobliżu szerokich ognisk, przy rożnach obciążonych częściami zwierzyny, pijąc z rogów żubrzych, srebrem ozdobionych, ale mimo tych zmian naniesionych przez czas i przewroty w ich obyczajach, nie zaniechali Niemcy przywiązywać wiele wartości do zwierzyny i rezultatu łowów, o wiele więcej, jak inne narody. Leśnicy zajmujący się gospodarstwem łowieckiem zbywają zwierzynę na rachunek Państwa, wolno ci pomagać im w ubijaniu zwierzyny, ale za wziętą musisz płacić. Saksończycy odrębnie postępują ze zwierzyną, tu znajdziesz ją już pokawałkowaną, przyrządzoną, naszpikowaną, gotową do wrzucenia w rondel. Żyłem wiele lat wśród niemieckich myśliwych, znam ich, przypatrywałem się ich postępowaniu, mówię ich językiem, więc z zadziwieniem widzę na każdym kroku ich działania myśliwskiego zwyczaje, środki pozyskania i ubicia zwierzyny, które często odsuwają nas w najbardziej odległe czasy. Prócz łuków, oszczepów i noży, zastąpionych bronią palną, widzisz używane, jakby w dawnych wiekach, sieci, płachty, jamy, sidła, recepty, najdziwniejsze przynęty do łowienia zwierząt, różnorodne wabiki naśladujące głosy ich. — Odwołuję się do wspomnień szanownego Redaktora tego Pisma, z którym zwidziłem w przeszłym roku Wystawę ras psich w Cleve, i zapytuję go, czyli przy próbach z jamnikami Niemcy z sieciami sznurowemi, z swojem ubraniem, ze swą postawą, aż do przyborów, aż do długich kleszczów do chwytania borsuka lub lisa przypartego, nie przedstawiali dokładnego widoku polowania z jamnikami, opisanego przez J. Du Fouilloux, obrazu żywego, któremu brakło chyba wózka i dziewczyny, głaszczącej w drodze brodę łowca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NORNIKI

PRZEZ

Alexandra Ubysza.

(Ciąg dalszy).

Chłopak podkładający psami, niezbyt daleko za nim postępując, doszedłszy do miejsca, w którem psy ucięły, ujrzał je stojące przed norą, ciekawie w nią zaglądające. Domyślił się, że lis *szusnął* do jamy, więc nie odstępując od niej przywoływał nas ku sobie. Przybywszy na miejsce, postanowiliśmy nie mając jamników poprostu wykopać lisiurę. Zanim przywołano ludzi z łopatami, rozłożono sute ognisko w miejscu, gdzieśmy się końca nory spodziewali, w celu rozmrożenia ziemi, łowy te bowiem odbywały się w drugiej połowie Grudnia. Przybyło sześciu parobków, wykopali wedle mego planu szeroką skrzynię w poprzek długości jamy. Szczęśliwie trafiono, dobrawszy się do wnętrza jamy

wyciągnięto za kitę ogromnego lisa, którego w jednej chwili gończaki zadusiły. Po małej wszakże chwili jeden z robotników woła: „Panowie, coś jest!“ Zaglądamy więc — borsuk, leżał na brzuchu z głową schowaną między przednie łapy, ba! przy nim drugi w podobnej pozycyi, i śpią twardo mimo dudnienia ziemi od uderzeń łopat i oskardów. Gdybym był sam, znając pożyteczność borsuka, anibym pomyślał o zabijaniu tych zwierząt, ale moi towarzysze bezmyślnie kazali je parobkom pomordować. Obudziły się dopiero po kilku silnych uderzeniach. Nim z zdobyczą oddaliliśmy się, rozpatrzyłem dokładnie norę, miała tylko jeden wchód, komorę suto mchem i zeschłą trawą wyścieloną, na boku w niejakiem oddaleniu od komory odchodek. Komora była zupełnie czystą, barłog suchy, ale mech i trawa nasiąkły niemiłą wonią, jaką borsuki z siebie wydają. Złowione borsuki były młode, mogły mieć około 18 miesięcy, zdaje się była to para z wiosną przez rodziców z gniazda wypędzona, osiedlona w świeżo własnymi pazurami wykopanej norze, która też nie była ani zbyt przestronną, ani poprzecinaną chodnikami. Będąc obecnym przy obielaniu, przekonałem się naocznie, że żołądki, jelita i pęcherz najzupełniej były próżne i skurczone. Tłuszczu miały jeszcze dosyć na sobie, ale wewnętrzny nieco zsiadły, żyły i tętnice najnormalniej wypełnione krwią, jedna tylko część organu okazywała małą odmianę. Jak wiadomo znajduje się u wielu zwierząt łasicowatych, szczególnie u tchórza, pomiędzy kiszką odchodową a końcem kości pacierzowej, której przedłużeniem jest ogon, mała komórka, której przeznaczeniem, jak u borsuka, jest wydzielanie śluzu. Komórka ta powleczona skórą mocno porowatą, odgrywa ważną rolę w śnie zimowym, służy bowiem borsukowi jako przyrząd do wydzielania niepotrzebnych substancyi. Ponieważ ani w żołądku ani w jelitach nie ma żadnego pokarmu, przeto żyje borsuk zasobami, jakie w lecie i jesieni nagromadził t. j. tłuszczem własnym, obfitym w każdej części ciała. Sen zimowy, jak wyżej nadmieniłem, jest wynikiem otrętwienia nerwów, a tem samem wszelkich władz niezmysłowych, bez których byłby on automatem lub wegetacyą roślinną, bez warunków dłuższego istnienia. Takiem też jest zwierzę zapadłe w sen letargiczny, wegetuje tylko, wyciąga soki żywotne z zasobów w sobie nagromadzonych, aż się tenże wyczerpie. Funkcye żywotne odbywają się wtedy zwykłym trybem, krew krąży, ale znacznie wolniej, tętna zwłaszcza serca zaledwie uczuć się dają, oddech słaby, słowem wszelkie pojawy życia wątleją, a ciało przybiera postać pozornej śmierci. Głównym czynnikiem zapobiegającym w takim śnie letargicznym istotnej śmierci, jest krew, ona to systematycznie obiega wszystkie swe drogi t. j. tętnice i żyły, ona jest źródłem ożywczem całego organizmu. Zkądżeż ona czerpie siłę, gdy zwierzę nie zasilając się pokarmem, nie odżywia jej? W niczem jak w tłuszczu, który powolnem ulotnianiem się czyli gorzeniem, gdy ona przebiegając cały organizm zużyje się, zasila krew. To mniemanie stwierdziłem trzechkrotnem badaniem żołądka i jelit borsuków, które zawsze w miesiącach Grudniu i Styczniu znachodziłem najzupełniej próżnemi, tłuszcz zaś w Grudniu rzedniejący jako w porze ubywania, a przy końcu Stycznia ledwie ślad jego pozostaje, bez widocznego jednak jeszcze wychudzenia ciała, które dopiero na tępuje, gdy tłuszcz zupełnie się wyczerpie. Z tego wypływa, że borsuki mniej lub więcej wychudzone budzą się ze snu zimowego, a mianowicie młode zawsze bez wyjątku w miesiącu Maju podobne są do szkieletów, albowiem pokarm najobficiej w lecie i jesieni pożerany w części tylko służył do wyrobienia tłuszczu, w trzech zaś prawie częściach zużył je organizm na rozrost wszystkich członków, które aż do ukończenia dwóch lat życia ciągle się zwiększają. Stare borsuki wychodzą z nor więcej lub mniej wychudzone, szukając skwapliwie wszelkich żyjątek w celu odżywienia się. Większe lub mniejsze wychudzenie zawisło od różnych względów, od przeszłego lata i jesieni, o ile one mniej lub więcej żeru dostarczyły, chłodne bowiem słotne lata mniej sprzyjają rozmnażaniu się wszelkiego rodzaju owadom, płazom a nawet myszom, (a ostatnich ogromną ilość borsuk pożera), to też po roku słotnym i zimnym wychodzą borsuki na wiosnę więcej wychudzone, bo z mniejszym zasobem tłuszczu ułożyły się do snu, który też tem wcześniej się spotrzebował. Drugą ważną przysługą, jaką tłuszcz wyrządza, jest utrzymanie ciepłła, tak niezbędnego do utrzymania krwi w stanie płynnym, otaczając całe ciało rozkładaniem się swojem wytwarza ciepło. Jak wiadomo do zabarwienia krwi, do utrzymania jej w stanie płynnym, zdolnym do krążenia we wszystkich mikroskopijnych nawet żyłkach, w oponie mózgowej i mleczu pacierzowym się znajdujących, równie jak dla nadania jej siły ożywczej, potrzebnem jest niezbędnie zetknięcie krwi z powietrzem. Dzieje się to za pośrednictwem płuc, one zatrzymują wetchnięte powietrze atmosferyczne, łączą znajdujący się w niem kwasoród i kwas węglowy za pomocą naczyń włoskowatych przez nie przechodzących. By to się stać mogło, koniecznem jest oddechanie. Wszystkie zwierzęta zasypiające snem zimowym, aczkolwiek słabo, oddechają, w przeciwnym bowiem razie nastąpiłaby śmierć w skutek zgęstnienia krwi i niemożności krążenia. Ponieważ w takim śnie organizm słabo się zasila, mniej więc zwierzęciu potrzeba powietrza atmosferycznego, a przeto oddechanie jego jest powolne i w długich odstępach a w norze też nader mało bywa czystego powietrza. Borsuki, jeże i krety zanim się do zimowego snu ułożą, zwykły ziemią szczelnie zatykać wejścia do nory, a czynią to z dwóch przyczyn, naprzód żeby ochronić siedzibę od wciskania się mrozu i zbytku powietrza, coby im przerywało sen, następnie, iżby światło dzienne nie rozjaśniało tej koniecznej ciemni, światło bowiem słoneczne czy księżycowe magicznie działa na nerwy wzrokowe i zmusza je do czuwania. W niejednej takiej jasnej księżycowej nocy widziałem dzikie, osobliwie wodne ptactwo jak: kaczki, gęsi, łyski, nawet czaple i bociany żerujące na wodach i moczarach. Borsuki, jeże i krety zatykają z innej jeszcze przyczyny wejście do swych nor, znają swoją bezwładność, tym więc sposobem zabezpieczają się od napaści innego zwierzęcia i przerwania potrzebnego im spokoju.

Jak już wyżej wspomniałem, śpią borsuki, jeże i krety począwszy od drugiej połowy Listopada aż do końca Lutego, a często do pierwszej połowy Marca, snem nieprzerwanym z przyczyny, którą ile mi się zdaje dostatecznie określiłem. Inaczej dzieje się z niedźwiedziem, jego sen lubo dosyć twardy, jednak często przerywany i niejednostajny. Przyczyny tego nie należy szukać w odmiennym organicznym ustroju, w niczem on bowiem od powyższych zwierząt się nie różni, przyczyną przerywanego snu jest raczej legowisko, gawra, gdzie niedźwiedź do snu się układa, dziupło lub płytka jaskinia, do którego wchodzi powietrze atmosferyczne, a dostawszy się do płuc zniewala krew do szybszego krążenia, a tem samem do wcześniejszego zużycia tłuszczu. Dla tego sen zimowy niedźwiedzia jest krótszym, a światło dzienne wciskające się szczelinami we wnętrze gawry, przerywa go. Takie lubo chwilowe ocknienie budzi w nim wszystkie zmysły, i najdotkliwiej daje uczuć głód, którego w czasie trwania jeszcze pory zimowej zaspokoić nie może. Z tychto powodów jest on wtedy nader drażliwym i dla łowca groźnym. W norze borsuka, jeża a nawet kreta

jednakowy podczas snu stopień temperatury, nieodmienny stan powietrza i nieprzerwana noc niedozwalają im uczuć wszystkich tych dolegliwości, a gdy się obudzą z otrętwieuia, już przyroda dostarcza im w obfitości żeru, którym upadłe siły pokrzepić mogą.

Wielu badaczy przyrody, a między nimi sławny Brehm naznaczają borsukom porę do parzenia czyli grzania się jesienną, — ja jednak ośmielę się nawet takim powagom zaprzeczyć, a to naprzód z tej przyczyny, iż samica zapłodniona według ich zdania w Październiku, musiałyby wydać na świat płód w połowie Stycznia, wiadomo bowiem, że wszelkie zwierzęta drapieżne (z wyjątkiem kotów) noszą płód 91 dni. Samica borsuk musiałaby więc odbywać pomiot i karmienie potomstwa podczas snu, co jest rzeczą niemożliwą. Następnie zwierzę w porze snu, nieprzyjmując żadnego pożywienia, nadto jest wątłe, iżby mogło zasobami, które zaledwo do utrzymania jego życia wystarcza, żywić jeszcze drugą istotę, która wielce siły matki wyczerpuje. Może ci uczeni zbadali, iż poczęty płód wraz z życiodawczynią zapada w sen letargiczny, i dopiero od chwili przebudzenia sie jej rozwijać poczyna, ale takie przypuszczenie byłoby po prostu niedorzecznością. W takim razie musiałoby nastąpić bezzwłoczne porzucenie płodu czyli poronienie. — Borsuki, jeże i krety dopiero w kilka tygodni po swem obudzeniu się odbywają sprawę rozpłodową, po kilku tygodniach, wychudzone bowiem i osłabione wyszedłszy z zimowej klauzury muszą naprzód pokrzepić siły, zanim uczują odzywający się popęd płciowy, który w samcach obudzony bywa właściwą w tej porze samicom wonią części rodnych, nie zaś, jak niektórzy badacze twierdzą, owej torebki między kiszką odchodową a końcem kości pacierzowej, która ma inne przeznaczenie, mianowicie służy jako kanał odchodowy dla śluzu, wytworzonego z powodu rozkładu tłuszczu, w skutek czego nieprzydatne dla organizmu części jego podczas snu zimowego ową komorą na zewnątrz sciekają. Miałem sposobność przekonać się o tem naocznie. Z końcem Marca śledząc życie borsuka, umieściwszy się przy samej jamie śród nocy jasno światłem księżycowem oświeconej, spostrzegłem u trzech borsuków w zadzie poniżej owej komory miejsce mocno jakąś czarną, lepką zdaje się substancyą zalepione, bo ona przylegała silnie do włosa, a miała zapewne własność gryzącą, bo włos miejscami zupełnie oblazł.

Pierwszą czynnością borsuka po wynurzeniu się z jamy jest ugasić pragnienie, co łatwo uczynić może, roztajałe bowiem śniegi dostarczają mu dosyć wody, potem dopiero poczyna żerować po miejscach przeważnie słonecznych, bo tam naprzód budzą się ze snu zimowego wszelkie płazy i owady, a i ziemia rozmarzła, więc łatwiej z niej żer wydobywać. — Najwięcej spożywa ślimaków skorupiaków, które wyszukuje w mchach, rozgrzebując je szeroko. Chuda to strawa, ale w braku innej bardzo smaczna. Maj dopiero dostarcza sutej żywności, dżdżownice, pędraki, węże, jaszczurki, chrząszcze i żuki, wreszcie myszy polne. Wszystko to chciwie i obficie pożerając staje się borsuk nader pożytecznem zwierzęciem dla rolników i leśników, którzy, szczególnie ostatni, niesłusznie nazywają go szkodnikiem w miejscach zasianych nasieniem drzewnem sądząc, iż wygrzebuje bukiew i żołądź zasianą i puszczającą kolce. Mogę ich zapewnić, że borsuk jako zwierzę mięsożerne jedynie mięsem zwierząt, owadów i płazów się żywi zarówno z kretem i jeżem, w drzewostanie zaś, w wszelkich zasiewach, zbożach nietylko szkody nieczyni, ale przeciwnie jest nader pożytecznym, bo oczyszcza pola i lasy z szkodników istotnych. Borsuk więc nie prześladowanym, lecz raczej protegowanym być powinien. Twierdzenie jakoby te zwierzęta żywiły się jakiemibądźkolwiek roślinami lub ich korzonkami, jest mylne. Tępienie borsuków, kretów i jeżów przynosi szkodę. Z mięsa, tłuszczu i skóry ich nader mały pożytek, już bowiem nie jest zwyczajem obijać kufry skórami borsuczemi, lepsza zwykła skóra lub płótno zwane *water-proff*. Dawniejsza moda przystrajania chomontów skórami borsuczemi także już minęła, obecnie niektórzy tylko górale, osobliwie Słowacy wegierscy, używają jeszcze skór tych do ozdoby chomontów, a raczej do ochronienia ich od wilgoci, lecz i u nich ten zwyczaj zwolna ustaje. Mięso nie do jedzenia, słodkie, cuchnące wstrętne, tłuszcz bez żadnych właściwości leczniczych, jedynie chyba użyteczny do smarowania skór. Dla tego jedynego pożytku czyż się godzi tępić to szacowne zwierzę? Lakiernicy zachwalają pendzle z borsuczego włosa, lecz ze świńskiej szczeci niezawodnie daleko lepsze.

Sprawy płciowe odbywają borsuki na powierzchni ziemi. Jak u innych zwierząt, tak też u borsuków zwycięża najsilniejszy samiec, najczęśoiej jednak samica przez lat kilka z jednym samcem obcuje. Nie żyją parami, w jednej norze, każda w swoim apartamencie (z wyjątkiem młodych) przesypiają zimę i przesiadują w lecie i w jesieni. Na wiosnę, w czasie grzania się samicy w jednej przebywają komorze, w której oczyszczeniu, dostarczeniu mchu lub zeschłej trawy na legowisko, uprzejmy samiec pomaga, a gdy przybędą młode, chociaż do samicy niezbyt się przybliża, jednak dzieli z nią trud żywienia dzieci, którym do nory żer znosi. Budowa nor borsuczych jest różna, niektóre głębsze, lub mniej albo więcej rozgałęzione, położenie ich zawisło od jakości gruntu lub naturalnych przeszkód, jakiemi są korzenie drzew, kamienie itp. Gdyby do głównej komory kilka nawet szło przystępów czyli chodników, nigdy one jednak nie są zbudowane na przestrzał, taka konstrukcya wywołałaby przeciągi powietrza, których borsuk w lecie, a tem mniej podczas snu zimowego nie znosi, wszystkie te chodniki zchodzą się w pobliżu komory, ale nie na przestrzał. Często zdarza się widzieć pagórek, zawsze prawie na kraju lasu położony, porośnięty krzakami lub drzewami, norami poprzecinany. Miejsce to tworzy małą osadę borsuków, często z 8 do 10 sztuk się składającą, każda jednak osobno mieszka, są to bowiem samotniki, jeden unika drugiego, w porze tylko zalotów samce staczają z sobą walki, kocim obyczajem godząc na siebie zębami i przedniemi w ostre i długie pazury opatrzonemi łapami, a przytem wydają z siebie jakieś parskające głosy, które w języku łowieckim *czmyszeniem* się zowią. Na żer wychodzą z nor borsuki około północy, nader ostrożne naprzód wysunąwszy głowę wietrzą i wysłuchują, gdy niema niebezpieczeństwa, wysuwają się powoli najczęściej jedną stroną, gdy nora u stoku pagórka się znajduje, tem codziennem wchodem i wychodem wyżłabiają jakoby rowek, często na kilka kroków w górę od nory się ciągnący. Starsze borsuki nigdy prawie za dnia nie wychodzą na powierzchnię ziemi, a wyszedłszy na żer po północy przed świtem wracają do nory. Często się jednak zdarza, że w letnich miesiącach w krótkiej nocy za daleko odszedłszy za żerem w pola, nie zdążą z powrotem do jam, wtedy w miejscu, w którem ich wschód słońca zaskoczy, grzebią na prędce niegłęboką norę, i w niej się kryją ziemią zupełnie się zasypawszy. Dwa takie wypadki sam widziałem, pierwszy w Czerwcu, drugi we Wrześniu, obydwa razy charty za mną idące wytropiły borsuki w czystem polu około pół mili od niewielkiego lasu, w którym się borsucze nory znajdowały. — Borsuki nie znoszą słońca, sam skład oka nader małych rozmiarów, nie pozwala im by-

stro widzieć w dniu, nocną zaś porą lubo lepiej widzą, to jednak wcale ostrowidzami nie są, natomiast słuch i węch posiadają doskonały.

Pragnąc bliżej przypatrzyć się borsuka życiu, nocną porą wybrałem się do lasu, i wylazłszy na niewielkiego dęba czekałem chwili, w której borsuki na żer wyjdą. Stary borsuk wysunąwszy głowę i połowę korpusu z nory, dosyć długo wysłuchiwał i wietrzył, mimo, iż nie dawałem powodu do niepokoju, zwietrzył mnie jednak zapewne, bo co tchu umknął do jamy. Tak trzykrotnie się rozglądał, ostatecznie wcale tej nocy nie wyszedł z nory, co sprawdziłem za pomocą cieniutkich pręcików, którymi otwór nory założyłem. Pragnąc zneutralizować jego ostry węch, wdrapałem się na wierzch dosyć wysokiej czeremchy, u której stóp znajdował się wychód nory. Było to w Czerwcu, drzewo pokryte było bujnym, śnieżnej białości, mocno woniejącym kwiatem, a i kora wyziewała mocny zapach, noc była cicha, jasna jak we dnie. Jakkolwiek rozłożysta czeremcha nie dawała mi zbyt wygodnego siedliska, cierpliwie jednak wyczekiwałem godzin kilka. Borsuk w nocy wysunął się, wietrzył jak zwykle i wysłuchiwał, i chociaż bliżej niego teraz się znajdowałem, z powodu woni czeremchy nie zwietrzył mnie, wyszedł cały i wolnym krokiem ruszył w głąb lasu. Po małej chwili wysunął się z nory drugi borsuk, była to widocznie para, bo w przeciągu dwóch godzin jedno lub drugie z żerem w paszczy wracało do nory, więc musiały mieć młode, którym żywność znosiły. Sądziłem, że wywabią dzieci na powierzchnię ziemi w celu ich nakarmienia, ale tak się nie stało, borsuczęta były albo zbyt małe, albo wychodzą one dopiero w jesieni na żer. — Wniosek badacza Tschudi'ego, który patrzał na oswojonego borsuka wylęgającego się na słońcu, iż one w stanie dzikim toż samo czynią, zdaje mi się być mylnym, borsuk nie znosi światła słonecznego (rzecz to stwierdzona) i ciepła, wszystkie jego czynności odbywają się albo w wnętrzu nory, lub nocą na powierzchni ziemi, więc nigdy w obec światła dziennego. Z tego też powodu nader trudno zbadać dokładnie tryb jego życia, i ztądto krążą o nim do dziś dziwne, nieprawdopodobne opowieści, którym nie tylko lud prosty wierzy.

Parzenie się borsuków poczyna się z końcem Marca, lub gdy młode, w pierwszej połowie Kwietnia. Samica nosząc płód przez dni 91, pomiata w Maju lub z początkiem Czerwca. — Spostrzeżenie to zrobiłem przypadkiem. Pewnego razu w Czerwcu późnym wieczorem wyszedłem do pobliskiego lasku, w którym znajdowały się gniazdowe nory borsuków. Naturalnie nie wziąłem z sobą psów, które byłyby mi przeszkodą w podpatrywaniu ich czynności, ale tym razem mój jamnik rozporządził się bez mojej woli, gdy bowiem umieściwszy się w pobliżu jamy śledzę ciekawie, co się w koło mnie dzieje, słyszę dochodzące mnie z wnętrza nory głuche szczekanie, był to oczywiście mój Lord, z czego wcale nie byłem rad, bo częściej powtarzające się niepokojenie borsuka w norze, zniewala go do opuszczenia jej i przeniesienia się w inne, często dosyć odległe miejsce. Nasłuchuję — jamnik szczeka zajadle, z wnętrza nory słychać tłumienie się jakby kilku żywych istot i jakieś głosy podobne do rechtania świń. Po dobrej chwili wyszedł jamnik z małym borsukiem w paszczy, a ja za to wykropiłem go potężnie prętem, ale żałowałem potem, wyszedł bowiem z jamy srodze poraniony, widocznie samica zaciekle broniła dzieci, i skaleczyła go mocno w prawe udo, szeroko skórę rozpłatawszy. Małe to borsuczątko mogło mieć około 14 dni, było szare i niekształtne, z oczkami tak małemi, iż zdawało się być ślepem. Niedługo żyło, mocno ściśnięte przez jamnika, mimo moich starań utrzymania go przy życiu, zginęło kilka razy tylko ziewnąwszy. Jamnik długo pokutował za swoją zaciekłość, ale jako stary nie stracił dawnej energii, młody w takim razie na zawsze lub na czas bardzo długi traci zapał łowiecki. Borsuk nie lęka się w norze napaści żadnego zwierzęcia, w defensywnej obronie ziemnych siedzib posiada sławę tureckich żołnierzy, słynnie broniących szańców i fortów, napastowany w wnętrzu broni się dzielnie, zębami i ostrymi pazurami rzuca się na niaprzyjaciela, i albo go z jamy wypiera, lub zabija, zbiegają sią bowiem jakby na dane hasło wszystkie borsuki, zamieszkujące norę, często z kilkunastu komor się składającą, i „viribus unitis“ zabijają napastnika, a wtedy albo wytaszczą go na powierzchnię ziemi, lub ziemią zasypią głęboko, zabezpieczając tym sposobem siedzibę swą od nieczystości, której z natury nie znoszą, o czem świadczy dwukrotne co roku oczyszczanie nor, mianowicie w pó jesieni i wczesnej wiośnie, niedługo po przebudzeniu się snu zimowego. Oczyszczaniem nor zajmują się równocześnie, jak się zdaje, wszystkie w osadzie mieszkające borsuki, bo przekonałem się pewnego razu, iż tak wielkiej ilości ziemi zmięszanej z odchodami (w których przeważały lśniące skorupki skrzydełek i łapek chrząszczy żuków) nie zdołałoby jedno zwierzę podczas jednej nocy na powierzchnię wynieść. Musiało być tedy więcej i to skrzętnych pracowników.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Wilno, 13 Stycznia.

Od dziesięciu dni bawiąc na Litwie, nie zapomniałem też o polowaniu, któremu tegoroczna ostra zima, w tych stronach przynajmniej, najzupełniej sprzyja. Wczoraj wróciłem z myśliwskiej wyprawy do puszcz Borysowskich w gubernii Mińskiej, niegdyś własności Radziwiłłów, dziś rządowych. Niezmierne te, dzikie i niedostępne bory, obejmujące w jednem nieprzerwanem pasmie kilkakroćstotysięcy morgów, znane w całej Litwie z bogactwa grubego zwierza, znęciły mnie w tym roku do nich kroki me skierować. Niestety jednak organizacya myśliwstwa nie stoi na równi z bogatym zwierzostanem. Rządowi leśniczowie nie myśliwi, nie dbają zupełnie o tę gałęź gospodarstwa leśnego, straż nie wprawna, chłop kłusownik może jeden w tym względzie dać jakąkolwiek pomoc i wskazówkę. Otrzymawszy pozwolenie polowania, udałem się tamże 8 b. m. wieczór koleją Moskiewsko-Brzeską, i wysiadłszy na pierwszej stacyi za Borysowem, miastem powiatowem, dostałem się po doskonałej sannie do nadleśnego p. Becha, u którego miałem główną kwaterę rozłożyć, nader gościnnego i uprzejmego człowieka, lecz nie myśliwego. Wyjechawszy z Wilna

podczas odwilży, zastałem tu śnieg na kilka stóp głęboki i mróz siarczysty. Niepotrzebuję nadmieniać, że niedźwiedź stanowił główny cel mej wyprawy. Niestety jednak ani jeden nie był na pewno osoczony. Pierwsze trzy dni zeszły mi na bezowocnem rozpytywaniu u leśniczych i pobereżników, bieganiu od jednej wsi do drugiej, nigdzie jednakże nic pewnego o niedźwiedziach dowiedzieć się nie mogłem, podruszenia dokonane mym staraniem w najlepszych miejscach w celu ruszenia niedźwiedzia z gawry i tym sposobem otropienia tegoż, okazały się bezskuteczne. Łokciowe śniegi nader utrudzały należyte szukanie po uroczyskach i gąszczach, ulubionych siedzibach niedźwiedzi. Cały dzień prawie po lasach się tłukąc, miałem przynajmniej sposobność dokładniej poznać te odwieczne i głuche bory, nie dające się pod pewnym względem z żadnymi innymi porównać. Choć Karpackie nasze lasy więcej urocze i romantyczne i drzewostan bezsprzecznie piękniejszy, to w litewskich natomiast puszczach imponuje ogrom dzikiej i monotonnej przestrzeni, rozciągającej się jakby ocean leśny od granicy Wołynia, aż za Moskwę i dalej. W mych trzydniowych wędrówkach nie spotkałem, prócz głuszców kilku i zajęcy białych, żadnego innego zwierza na oko. Uderzyła mnie nadzwyczajna ilość wilków, które, po tropach sądząc, w stadach do 20 i więcej sztuk dochodzących, włóczą się po lasach. Łosi mniej niż w bagnistej Pińszczyźnie, rysia ślad świeży spotkałem. Dawszy za wygranę nieudanej mej wyprawie, miałem zamiar 11go do Wilna powrócić, gdy wieczorem tegoż dnia nadszedł do mego gospodarza telegram od jego kolegi, nadleśnego, uwiadamiający, że u niego niedźwiedź osoczony i na jutro t. j. 12go polowanie przygotowane. Można sobie wyobrazić, jak mi ta wiadomość pożądaną była. Nazajutrz mając zrobić 50 wiorst drogi, o świcie wyruszyliśmy do wioski Baran, naznaczonego w telegramie punktu zbornego. Nadmienię tylko, że gdym wyjeżdżał termometr wskazywał 24° R. niżej zera z wiatrem północnym. Pięćdziesięciowiorstowa podróż nie należała do najmilszych chwil mej ekspedycyi. Zawiane drogi i liche konie sprawiły, że dopiero o 2ej zdążyłem do Baran, gdzie już jednakże nikogo nie zastałem, myśliwi bowiem zwątpiwszy o mym przyjeździe wyruszyli do lasu, wskoczywszy na drugie sanki ledwo zdołałem do ostępu przed zaczęciem polowania przybyć. Czarny bór jodłowy z piętrzącymi się w górę łomami, nieprzebytymi gąszczami, fantastycznie pod grubą warstwą śniegu wyglądającymi, tworzył ostęp ogromny, szczelnie dokoła ludźmi i ogniskami zamknięty, z jednym tylko bokiem dla myśliwych otwartym. Ledwo stanąłem na przeznaczonem mi stanowisku, padł strzał sygnałowy, by psy puszczono i nagonka ruszyła. W kilka chwil potem donośny odgłos trąby dojeżdżacza uwiadomił wyczekujących myśliwych, że niedźwiedź ruszony. Niejednemu serce żywiej w piersi zadrgało, a wytężony słuch i oczy wlepione w czarny bór starały się niejako przebić tajemnicze wnętrza odwiecznej puszczy. Jednakże i tym razem skończyło się tylko na emocyi. Po półgodzinnem wyczekiwaniu dano znak do zejścia ze stanowisk, a równocześnie ku największemu naszemu zdziwieniu, (strzału bowiem niesłyszeliśmy), odezwał się głos trąby dzwoniącej „na trupa“. Jakoż rzeczywiście ujrzeliśmy niedźwiedzia; niedużą sztukę, z gatunku mniejszych. Legł on bez strzału w następujący dość dziwny, w każdym razie dla myśliwego nie bardzo przyjemny sposób. Ruszony z legowiska uderzył wprost na obławników tworzących ścianę na około ostępu, a zoczywszy jednego z nich, przyczajonego pod drzewem i niemającego najmniejszej ochoty sprzeciwić się zamiarom misia wydostania się z miotu, podbiegł ku niemu, wstał na tylne łapy i rzucił obces na niego. Chłop, mający na szczęście siekierę, nie straciwszy przytomności potężnem uderzeniem obucha w łeb powstrzymał go wprawdzie, nie dość prędko jednak, bo niedźwiedź chwyciwszy go za ramię rzucił na ziemię i jął zębami obrabiać. Zbiegli się obok stojący obławnicy z siekierami i drągami na pomoc towarzyszowi. Zażarty niedźwiedź porzucił swą ofiarę i wziął się do drugiego, którego za nogi porwawszy powalił, a potem ponownie się na łapy podniosłszy trzeciego dotkliwie po ramieniu pogłaskał i na ziemię rzucił. Na tem jednak skończyły się jego zwycięzkie zapędy, rozwściekleni chłopi w kilkunastu rzucili się na niego i siekierami utłukli. Rany trzech pokaleczonych, choć głębokie, nie są niebezpieczne. Rzadki to dość wypadek, by niedźwiedź niestrzelany ani drażniony, człowieka formalnie szukał i napadał. Po tem nieco dramatycznem, a dla mnie nie bardzo pożądanem zakończeniu obławy ruszyłem na stacyę kolei w Borysowie, o 30 wiorst odległej. Spotkawszy się w drodze z trzema wilkami stanąłem około 12ej w nocy na stacyi, gdzie skonstatowałem na termometrze temperaturę 27° niżej zera. Na tem kończę mą dzisiejszą notatkę, lada dzień spodziewam się dalszych, pewnych wiadomości o niedźwiedziach, o których, jeżeli św. Hubert pozwoli, będę mógł wkrótce relacye moje złożyć. *Józef hr. Potocki.*

---

5 Stycznia.

W drugiej połowie Grudnia hr August Potocki właściciel Zatora i hr. Artur Potocki właściciel Krzeszowic, wyprawili wspólne świetne łowy, które trwały 6 dni, a polowano na przemian tu i tam, by służby nie męczyć. Przez cały czas byliśmy podejmowani w prześlicznym Zatorze, gdzie tegoczesny komfort nie zniszczył w niczem pozostałej części wspaniałej rezydencyi książąt Zatorskich. W tem właśnie skrzydle, świadku naszych lepszych czasów, znajduje się duża sień, której sklepione łuki ozdobione są herbami domów z rodziną Potockich Zatorskich spokrewnionych. Dwóch rycerzy średniowieczną stalą okutych zdaje się stoi na straży drogich pamiątek, których w całym zamku pełno. Rząd na konia bogaty Jana III, równie piękny księcia Józefa Poniatowskiego, prócz swej wartości jakimże są cennem i miłem dla nas historycznem wspomnieniem! Szeregi obrazów mistrzów holenderskiej, a przeważnie włoskiej szkoły, zdobią obszerne salony, a pośród nich skromna akwarela naszego kochanego Kossaka przedstawiająca ojca właściciela, hr. Maurycego, ułana z r. 1831, który stojąc w asekuracyi dział wypuszcza konia za z pod miedzy pomkniętym szarakiem. Nawet wśród gradu kul nieprzyjacielskich, zadrgała żyłka myśliwska, a krew gorąca polskiego ułana uniosła. Całe prawe skrzydło zamku zajmują apartamenta hrabiny matki; środek, biblioteka pełna białych kruków drukowanych i cennych rękopismów. Komin w głównym salonie, w którego otwór wlazłaby nasza ruska fura drzewa, oblęgaliśmy co dzień wieczór, przypominając sobie wypadki z polowania i setki ubitych zajęcy. Położenie samo sprzyja tej ilości zwierzyny, która się tam znajduje. Ziemia wszędzie dobra, gdzieniegdzie piasek z glinką, a cały obszar zasłany naturalnemi remizami. Sławne w kraju gospodarstwo rybne Zatora obejmuje przeszło 50 stawów na przestrzeni kilku tysięcy morgów, które swemi trzcinami i wikliną są nadzwyczajną ochroną dla kuropatw i zajęcy. Do tej tak korzystnej opieki matki natury dodajcie zapobiegliwość właścicieli przez sumienny dozór licznej straży leśnej, a dopiero wtedy da się wytłomaczyć świetny rezultat ubitej zwierzyny

w Zatorze i Krzeszowicach. Polowaliśmy po większej części w polu i wtedy brano 4 do 5 miotów. Plan był codzień naprzód ułożony, a stanowiska oznaczone o 100 kroków jedno od drugiego. Dla mało wytrawnego lub nieznającego tego rodzaju polowania myśliwego, te stadka skupionych lub uganiających w czystem polu zajęcy, są tak denerwujące, że krew się burzy, oko traci miarę i fałszywie oznacza odległość, ruguje z pamięci zasadę „Qu'on ne tue pas le gibier d'autroui“ Na dziesięć strzelb było 8 systemu Lancaster i to powinno stanowczo każdego przekonać, że ten system broni jest bez kwestyi obecnie najlepszym, gdyż ci panowie prócz znajomości myśliwstwa i praktyki łowieckiej posiadają to, czego nam wielu zbywa, to jest możność kupienia najlepszej choćby najdroższej broni. Myślę, że uwaga moja wpłynie na spór między p. p. Weberem a Żurowskim od roku w „Łowcu“ trwający. Śrótu używano przeważnie Nr. 6 co podziw pewno wzbudzi u panów myśliwych, którzy O przeznaczają na zajączki, a grankulkami strzelają do rogaczy. Przez 3 dni bawił z nami kwestarz z Krakowa ojciec Serafin nie tracąc czasu, bo w dzień kwestował w okolicy, a na obiad i na noc wracał do zamku. Wywiózł pańską jałmużnę i nie odstąpił od reguł zakonnych, bo choć mu piątek wypadł za klasztorem, mimo to w polskim domu mięsa nie dostał. Ostatni dzień polowaliśmy nad Wisłą, a że święta były za pasem, więc nad wieczorem po dokonanym rozkładzie zwierzyny przy którym przypadkowo nadciągnęła z bliskiego miasteczka muzyka, pożegnawszy gościnnych i miłych gospodarzy, my dalej mieszkający podążyliśmy do Krakowa, by nie chybić pociągu.

Gdy w dwa dni potem po Wigilii w kółku rodzinnem przy kominku opowiadałem szczegóły i miłe wrażenia dni ubiegłych, to mimowoli wyrwało się ciche z piersi westchnienie do św. Huberta, by znowu na rok przyszły pozwolił doczekać takich iście królewskich łowów. Ogółem zabito w Zatorze i Krzeszowicach w dniach 15, 16, 18, 19, 20 i 21 Grudnia w 10 strzelb: cietrzewia 1, bażantów 39, kuropatw 99, rogaczy 3, lisów 2, zajęcy 1426, różnego 3 — razem 1573 sztuk. Nie jeden z szanownych czytelników Łowca powie na ten rezultat: ci Hrabiowie Potoccy to zajączkowi myśliwi. O nie! muszę stanąć w ich obronie. Hrabia August, do którego sławna Berezyna, mająca 25 mil kwadratowych obszaru, należy, ma pierwsze w Polsce polowanie na niedźwiedzie i co roku ich około 10 sztuk tam ginie. On sam jakkolwiek młody 18 misiów własną ręką w życiu już położył. Niewiem, czy który z naszych myśliwych tak wysoką cyfrą poszczycić się potrafi. Hr. Artur mimo, że ma kilkaset sztuk jeleni w parku Krzeszowickim, jeździ co rok na rykowisko w głębokie Karpaty i na niedźwiedzie, a znane z dzików Staszowskie dobra przysparzają w corocznym spisie znaczną ilość ubitej grubej zwierzyny, Znam takie powagi pseudo myśliwskie, które podobne polowania jak Zatorskie i Krzeszowickie nazywają rzezią zajęcy, a wiecie dlaczego? oto bo mając sami duże obszary nie dbają zupełnie o utrzymanie i pielęgnowanie zwierzyny i mimo żeby mogli mieć u siebie bardzo ładne polowanie, wolą jeździć na wysokich koniach twierdząc, że tylko dzik i niedźwiedź jest godnem ich strzału zwierzem, a rzadko który z nich kiedy w życiu z niedźwiedziem się spotkał Według mego zdania, każdy właściciel i prawdziwy myśliwy, bez względu na to czy ma w kniei dzika lub zająca, powinien starać się, by w zwierzynie, która w miejscowych warunkach jest odpowiednią, dojść do jak najwyższych rezultatów, starannem jej pielęgnowaniem i ochroną. Czyśmy do tego doszli, niewiem. *S. O.*

Ze Szkalbmirskiego. Grudzień.

Czytając z wielkiem zajęciem i przyjemnością każdy numer Łowca, przekonałem się, że Szanowna jego Redakcya przyjmuje chętnie i zamieszcza wszelkie chociażby najdrobniejsze szczegóły o myśliwstwie i zwierzostanie, bez względu na to skąd one pochodzą. Łowiec jest jedynym polskim organem, z którego myśliwy dowiedzieć się może o tem, co też jego koledzy w św. Hubercie porabiają. Gdyby myśliwi byli chociaż w części tak skorzy do pióra, jak są do strzelby, mam przekonanie, że Łowiec w obec uprzejmości szanownej jego Redakcyi, zasilany peryodycznemi korespondencyami z różnych okolic Polski, stałby się wiernym a wielce pouczającym obrazem pojęć, zwyczajów i w ogóle stanu dzisiejszego naszego łowiectwa. Byłoby to i zajmujące i pożyteczne zarazem. Pragnąc dać dobry przykład innym, przesyłam sz. Redakcyi na początek kilka ogólnych uwag o polowaniach i zwierzostanie z okolicy, którą zamieszkuję. Mówić tu będę o części dzisiejszej gubernij Kieleckiej, rozdzielonej administracyjnie na trzy powiaty, Miechowski, Pińczowski i Stopnicki, a stanowiącej ongi część Województwa Krakowskiego. Miejscowość ta okolona Wisłą a przecięta Nidą, musiała niegdyś zarówno z innemi naszego kraju obfitować w różnego rodzaju mniejszą i grubszą zwierzynę. Dowodzą tego tradycye w pośród wiejskiego ludu przechowane o łowach królewskich, które się w okolicy tej odbywać miały, oraz nazwy uroczysk leśnych jak „Jagielne“, „Żubrowa Góra,“ „Niedźwiedzin“ itp. Zresztą jest to wielce prawdopodobnem, gdyż żyzna ziemia tej okolicy przy położeniu pagórkowatem, poprzerzynanem licznemi rzeczkami i strumykami, sprzyjała z pewnością rozmnażaniu się wszelkiego rodzaju zwierząt łownych, szczególniej dopóki człowiek, ten najchciwszy wyzyskiwacz skarbów przyrody, nie poznał się na dobroci tutejszej gleby i nie wyciął lasów, zamieniając je w pszeniczno-dajne proszowskie i szkalbmirskie łany. Z tak ogołoconych pól, grubszy zwierz cofnął się, ustępując miejsca człowiekowi, w spokojniejsze świętokrzyskie i Iłżeckie knieje, a mniejszy marniał, prześladowany przez wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół i ginął wobec braku wszelkich praw myśliwskich, goniony rok cały bez żadnego poszanowania granic przez zgraję różnorodnych strzelców. O tem, by dbać o zwierzynę, ochraniać ją, poddać jej w ciężką zimę żywności, nikt nawet nie pomyślał; za to wszyscy ją bili i zjadali. Wskutek tak prowadzonej gospodarki myśliwskiej, zwierzostan zmniejszył się do tego stopnia, że lat temu kilkanaście, a pamiętam to doskonale, gdyż i ja już wówczas strzelbą się zabawiałem, polowanie, na którem padła jedna sarna i ośm zajęcy, uchodziło za osobliwość. Charciarze, lisy, jastrzębie i wszelkiego gatunku kłusownicy dokończyli dzieła. Gdy u was w Galicyi, a szczególniej w Poznańskiem, wskutek zaprowadzenia racyonalnego łowiectwa, cieszono się już pięknym zwierzostanem, i polowano jak na porządnych myśliwych przystoi, u nas tu jeszcze szlachcic palił w Sierpniu do kozy bez najmniejszego skrupułu, podjeżdżał saneczkami kuropatwy, a szaraka prześladował niemiłosiernie przez rok cały, zgrają wszelkiego gatunku psiarstwa, chartów, ogarów i jamników. Gdyś mu wspomniał o jakimś porządku łowieckim, o polowaniu z pogonką, uśmiechał się tylko pogardliwie z pod sumiastego wąsa, nazywając to głupim niemieckim wymysłem. Że przy takim porządku zając całkiem nie zaginął, sarna nie stała się legendowem zwierzęciem, a przepiórkom i kuropatwom nie sprzykrzyło się co wiosna znosić jajka, to już wyraźny cud, któremu zawdzięczamy, że gdy opamiętano się nieco, i wzięto się cokolwiek do ochrony i obrony zwierzyny, pozostały pewne minimalne resztki, z których do-

chowujemy się teraz potroszę z nadzieją lepszej przyszłości. Różne zapewne przyczyny wpłynęły na to, że zajęto się u nas powiększeniem zwierzostanu i że zaczęto porządniej i racyonalniej polować. Pewien jednak myśliwy dowodził mi raz, a może i nie bez słuszności, że głównym tego powodem stała się broń szybko strzelająca. —- „Widzisz, — mówił — dopóki szlachcic chodził z kabzlówką, częsty strzał robił mu subiekcyę, bo to przecie i w torbie trzeba nosić różne rekwizyta i pompować za każdym razem, więc chociaż i zając był rzadszy, i do strzału tak często się nie przyszło, to przynajmniej nie miał człek subiekcyi z nabijaniem, a ogara wciąż słyszał, bo co puścił to poprawił. Gdy dopiero ten i ów znalazł się na jakiem, niby to mądrzejszem polowaniu, prowadzonem niemiecką sztuką z pogonką, gdy zając szedł na niego gęsto; pali do jednego raz i drugi, nabija, a tu widzi innego, więc spieszy się, ale proch sypie się na ziemię, pakół z torby wydostać nie może, pompuje co sił, palcami o lufy tłucze, nim kominek przetknął, podsypał i trzeciego kapiszona założył, bo dwa z prędkości puścił, dwa koty bez strzału przeszły. Szlachcic zły, .a widzi jak sąsiad na stanowisku pakuje ładunek za ładunkiem w lefoszówkę i bije mu zające przed nosem. Nie ma rady — kupił sobie drejsówkę, a chociaż z powodu braku kurków, pudłował z niej na razie, kontent, bo się szybko nabija. Wróciwszy do domu nowe zmartwienie, trzeliłoby się już gęsto, kiedy znowu nie ma do czego. Więc dopiero po rozum do głowy i zaczęto dbać o zwierzynę. To niby tak jak na wojnie, póki wojsko miało liche karabiny, armie były mniej liczne, gdy zaś wynaleziono broń, z której pali się 5 razy na minutę, trzeba krociami ludzi wojować. Czy zresztą ta była przyczyna, czy też inna, o to mniejsza, najważniejszem jest, że koniec końców zrobiliśmy wielki postęp w dziedzinie myśliwstwa, jakkolwiek wierzajcie mi, z niemałym trudem. Trudności, z jakiemi walczyć musimy, są różnorodne i wielorakie. Naprzód myśliwych nie tylko bijących lecz i hodujących zwierzynę między nami nie wielu, więcej strzelców, a najwięcej niestety takich, których nazwałbym „c o m b r o w n i k a m i“, bo dla nich kwintessencyą łowieckiej sztuki jest dobrze słoninką naszpikowany comber. Własność ziemska jest tu u nas dosyć rozdrobniona, przeciętna bowiem rozległość pojedyńczych dóbr wynosi od 15 do 30 włok. Wskutek tego kochanych i poczciwych sąsiadów huk. Na dziesięciu z nich jeden zaledwo myśliwy, żaden jednak combrem nie pogardzi. Pewnikiem jest, że zwierzyna za nic sobie ma kopce graniczne, chociażby je sypał sam pan geometra z samym panem wójtem i w dodatku własnemi rękami. Zając i sarna, chociaż ojczysty zagon szanują i w zbyt dalekie wędrówki się nie puszczają, lubią jednak czasem zajrzeć do sąsiada, a że z drugiej strony trudno im przychodzi rozeznać swym zwierzęcym rozumem, który tam z dobrodziejów myśliwy a który nie, zdarza im się więc często podczas takiej wycieczki, że ni ztąd ni z owąd znajdą się w cudzej torbie, zkąd wędrują na kołek do jejmościnej spiżarni, a następnie na półmisek w niedzielę. Łatwiej dojść do zwierzyny, gdy ją wszyscy szanują, ale jednemu wśród wielu, to mozolna praca. Na dowód tego przytoczę tu jeden tylko przykład, ale wzięty z życia. W okolicy, o której piszę, są pewne obszerne dobra, w których gospodarstwo leśne i myśliwskie wzorowo jest urządzone i prowadzone, sam zaś właściciel wielki lubownik polowania. Pomimo tego i jakkolwiek na polowaniach bardzo systematycznie urządzanych, nigdy się nie strzela do kóz, tylko do rogaczy, ilość sarn nie odpowiada opiece i ochronie, jakiej tam doznają, jedynym zaś powodem tego jest nieszczęśliwe położenie kniei, w którą las dóbr sąsiednich wciska się wązkim a długim klinem. Właściciel tego klina myśliwym nie jest, za to klin sam jest naturalnie ulubionem miejscem zboru wszystkich strzelców okolicy, bo niech mi wybaczą, lecz ich myśliwymi nazwać nie mogę. Tam biją oni wszystko, co im się na strzał dostanie, a gdy wracają do domu z 5 lub 6 kozami (siutami) śmieją się jeszcze z tego, który je jednak wcale nie dla nich hodował i ochraniał. W przyległych naokoło laskach strzelają także sarny, wychodzące ku niwom obsianym gęsto rzepakami. Przy takim systemie ród sarni pomnaża się bardzo powoli, tym jednak, którzy pomimo takich niemiłych trudności i przeszkód nie ustają w otaczaniu go opieką, należy się pełne uznanie od każdego prawdziwego myśliwego za ich wytrwałość i cierpliwość. A ustawa myśliwska powiecie!. Tak,- ustawę mamy. Ogłosił ją Warszawski Klub myśliwski, a nawet ładnie wydrukował, — na papierze. Tylko o jej wykonaniu, to już pozwolicie, że tak jak o Ryczywole, zamilczeć wolę, a to dla tego, że wszyscy szanowni czytelnicy, którym stosunki tutejsze są znane, milczenie to zrozumieją, ci zaś którym one są obce, chociażby największej dołożyli uwagi, zrozumieć tego nie potrafią. Obok sąsiada nie myśliwego, nie mniej niebezpiecznym nieprzyjacielem zwierzyny są tu u nas „Służebności“. Prawda, że służebność w Kongresówce nie jest drapieżnikiem w lisiej lub jastrzębiej postaci, a jednak jest dla miejscowego łowiectwa plagą stokroć od nich gorszą, na co z pewnością się zgodzicie, gdy wam powiem, że jest to ni mniej, ni więcej, kilka tysięcy wiejskich chłopaków, pasących gromadzkie bydło po dworskich ścierniach, ugorach i lasach, wybierających przy tej sposobności jaja, młode ptaki i zające, słowem wszystko, co im się nawinie, oraz kilkaset włóczących się za niemi kundli. Na lisa masz trutkę, żelazko lub strzelbę, na jastrzębia siatkę i puhacza, chociaż więc mądre to i przebiegłe stworzenia, tępić je można, na służebność zaś mamy tylko „dobrowolną umowę“. Pytam się tych wszystkich, którzy ze służebnością do czynienia mieli lub mają, czy to dostateczny środek dla ochronienia zwierzyny przed tym drapieżnikiem? Wiadomo, że w dzisiejszych czasach dochodzi się do zamierzonego celu najłatwiej i najpewniej, idąc zbiorowo, wspólnemi siłami. Zawiązanie Towarzystwa łowieckiego, jak nam tego daliście taki piękny przykład w Galicyi, oddziałałoby z pewnością jak najkorzystkiej na nasze myśliwskie stosunki i usunięto by nie jedno złe, tamując ich rozwój, cóż kiedy takie *pia desideria* zaliczyć musimy w obecnej chwili do dziedziny mrzonek już to dla tego, że niema nikogo, ktoby myśl taką chciał podjąć i w czyn wprowadzić, powtóre, że więcej niż wątpliwą jest rzeczą, aby tego rodzaju stowarzyszenie uzyskać mogło sankcyą Władzy. Wprawdzie udało się amatorom koni i sportu otrzymać pozwolenie zawiązania Towarzystwa wyścigów w Pławnie, w chwalebnym celu poparcia podupadłej hodowli koni, oraz w myśli obudzenia w młodszem arcyzniewieściałem pokoleniu zamiłowania do więcej męzkich i rycerskich zajęć, fakt ten jednak za prejudykat służyć nie może, gdyż u nas rozmaicie bywa. Nie będę dłużej nudził czytelnika przedstawianiem mu przeróżnych jeszcze trudności i przeszkód, z któremi spotkać się musi u nas każdy, kto chce zaprowadzić trochę racyonalniejsze łowiectwo, powiem tylko, że jeżeli w obec nich ród zwierzęcy nie zaginął, a nawet się powoli pomnaża, zawdzięczamy to jedynie szczęśliwym przyrodzonym warunkom, przedewszystkiem jednak tym prawdziwym myśliwym, nie licznym, których liczba mam błogą nadzieję zwiększać się będzie, a którzy pomimo trudności, jakie zwalczać, przykrości jakie znosić, i cierpliwości w jaką uzbrajać się musieli, podjęli pierwsi ciężkie zadanie porządnego i racyonalnego łowiectwa, i z godną wszelkiego uznania wytrwałością idą po tej drodze. Sądzę, że nikt

*

mi za złe nie weźmie, gdy wymienię tu miejscowości, które pod tym względem przodują naszej okolicy. Wszak to nie reklama, ani próżny komplement, do tego ani prawa, ani ochoty nie mam, to przykład dobry jedynie, a od tego nikomu usuwać się nie godzi. Pierwsze miejsce pod względem ilości zwierzyny zajmują tu niezaprzeczenie dobra Staszowskie, o których mylnie wspomniano w Nrze 10 Łowca, że znajdują się w Lubelskiem, leżą one po nad Wisłą w dzisiejszym powiecie Stopnickim i części Sandomierskiego, a chociaż właścicielem ich jest Pan możny a wielki myśliwy i chociaż dokazuje tam różne ze zwierzyną cuda, już tego nie dokaże, aby je w Lubelskie przetransportować potrafił. Zwierzostan w dobrach Staszowskich, pod każdym względem świetny, jest pięknym, zasłużonym owocem kilkunastoletniego, umiejętnego i racyonalnego myśliwskiego gospodarstwa, a rozmaitość położenia przy wielkich przestrzeniach sprawia, że znajduje tam myśliwy w wielkiej obfitości wszelkiego rodzaju zwierzynę lotną i czworonożną od bekasa do dzika. Ja tam wprawdzie nie polowałem, możecie mi jednak wierzyć na słowo, bo przecie „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi“. Następnie wymienić należy dobra stanowiące Margrabstwo Myszkowskich, gdzie również jak w majątkach Góry i Michałowa zwierzyny jest dużo, chociaż usłużni sąsiedzi urwą jej nieco czasami z boku, gdy na ich przejdzie granicę. Dalej pięknym i nader troskliwie strzeżonym zwierzostanem odznaczają się dobra Bobin w Proszowskiem. Nie mniej staran nie prowadzi się gospodarka myśliwska w dobrach Kurozwęki, Wójcza, Zborów, Piestrzec, Skrobaczów i w kilku jeszcze innych, w których w ostatnich latach zaczęto szanować zwierzynę i polować porządnie. Że praca łożona w tej okolicy ku poprawie łowieckich stosunków pomimo trudnych okoliczności nie staje się pracą Danaid, świadczą tegoroczne polowania, na których chociaż rozmaicie strzelano, padało już w jednym dniu po kilkadziesiąt zajęcy, a lis i rogacz często zdobił „rozkład“, widziano nawet dzika w kukurydzy (autentyczne), ale uszedł szczęśliwie. Streszczając to wszystko, co wyżej powiedziałem, śmiało twierdzić mogę, że dzięki dzielnym usiłowaniom jednostek, które nie ulękły się trudności, lecz podniosły rękawicę w obronie naszego dziewiczego łowiectwa i stanęły o własnych siłach śmiało do walki z przesądem, złą myśliwską tradycyą i różnymi nieprzyjaznymi warunkami, postęp w dziedzinie łowiectwa jest widoczny, wskutek czego posiadamy już dzisiaj takie polowania, na których jakiś tam bardzo wybredny czech możeby się jeszcze potężnie znudził, ale na których my bawimy się już wybornie, a także i to, że jeżeli wszystko pójdzie dalej drogą, na którą się weszło i jeżeli pozwolicie, to drugim razem prześlę Wam ze Szkalbmierskiego koresponcyę o wiele ciekawszą. (P. R. Szczerze dziękujemy i prosimy o dalszą). *W. N.*

KRONIKA.

Z powodu opóźnienia nie mogliśmy wraz z naszem Pismem rozesłać pierwszego numeru „Sylwana“, organu gal. Towarzystwa leśnego. Dziś on znajduje się już w ręku naszych czytelników, dziś już oni sami osądzili, o ile to pismo godne uznania i poparcia. Z naszej strony czujemy się obowiązani wyrzec, iż „Sylwan“ już na wstępie ujmuje nader pożyteczną treścią i pociągającą formą. Wstępne słowo redaktora wykazuje cele, do których gal. Towarzystwo leśne i Organ jego zmierzają. Artykuły następne pełne są naukowej i realnej prawdy, w końcu spis członków Towarzystwa, prenumeratorów Pisma, już dziś wcale liczny, pozwala mieć nadzieję, że Towarzystwo i Organ jego rychło z wielkim pożytkiem dla kraju się rozwiną. Witamy więc Pismo z całą szczerością, i życzymy mu powodzenia, na jakie dążenie jego i tak gorliwe rozpoczęcie pracy zasługują.

Dynów, 10 Stycznia.

Na początku . m. polowano przez kilka dni u mego sąsiada hr. Augusta Starzeńskiego w Dąbrówce w 12 strzelb. Ubito: 3 dziki, 3 lisy, 5 rogaczy, 25 zajęcy i 1 jarząbka. Ze wszystkich jednak bardzo przyjemnie spędzonych dni najpamiętniejszym będzie dla całej drużyny myśliwskiej dzień 8 b. m. W tym dniu otropiono na świeżo spadłym śniegu w niezbyt wielkim lasku stadko złożone z trzech, dwu i trzechletnich dzików, które do nogi wybito. Pierwszego ubił podpisany, drugiego p. Kaz. Trzciński, a trzeciego sam gospodarz. Trzy dziki w jednym miocie, z których każdy po pierwszym strzale na miejscu rulował, to istotnie rzadki wypadek, w każdym razie zasługuje na ogłoszenie.

Z. T.

Podkamień, 5 Stycznia.

W styczniowym numerze „Łowca“ korespondent S. O. czyni mi zarzut, iż w październikowym artykule moim podnosiłem spryt, ostrożność i przebiegłość dzikich gęsi, w skutek czego też i polowanie na nie do bardzo ponętnych zaliczałem. Widać, że sz. korespondent musi być jeszcze bardzo młodym myśliwym, jeśli dotąd nie miał sposobności przekonać się o tych właściwościach tego gatunku zwierzyny, i tak łatwo oddaje ją na pastwę jakimś kowalom i kłusownikom. Niepisząc traktatu naukowego, lecz tylko osobiste spostrzeżenia i wrażenia myśliwskie, mimochodem użyłem wyrazu „Hochwild“, do którego jako dla nas obcego żadnej nie przywiązywałem wagi. Użyłem go tylko z tej przyczyny, że właśnie z ust bardzo wytrawnych myśliwych niemieckich słyszałem wygłoszone zapewnienie, że gęś dziką zaliczają do rzędu „Hochwild“. Być może, że oni byli w błędzie i mnie w błąd wprowadzili, pomimo tego zdanie tych praktycznych myśliwych większej jest dla mnie wagi, jak wszystkie przytoczone wywody teoretyków i sz. korespondenta. Zbytecznem więc było wylewanie tej imponującej wiedzy terminologii niemieckiej i prowadzenie do szturmu falangi teoretyków dla pokonania jednego zabłąkanego wyrazu „Hochwild“, który jako obcy w polskiem łowiectwie zupełnie mi jest obojętny, oddaję go chętnie na pastwę, niech służy jako trofea tej germańskiej wycieczki. Co się tyczy wygrzebanego z grobu Wojskiego, to przekonany jestem, że na taką omyłkę nicby nie powiedział, bo pewnie polowanie na dzikie gęsi prędzejby zaliczył do królewskich łowów, jak np. polowanie na nasze półswojskie bażanty. Zresztą pewny jestem, że Wojski jako polski myśliwy mało się zajmował terminologią niemiecką i nigdy o nią kopii nie kruszył.

Leopold hr. Starzeński.

Tuczempy, 5 Stycznia.

Wyjechałem dziś rano przy gęsto padającym śniegu prostemi saniami w pole w celu widzenia kuropatw, zabicia jastrzębia, lisa lub czegoś podobnego. Miałem „Büchsenflintę“ wyrobu Wiśniowieckiego, wtem nademną przeleciały cztery dropie, w naszej okolicy nader rzadkie. Siadły daleko na otwartem polu, podążyłem za nimi. Po kiku kołach udało mi się zbliżyć do nich na 120 kroków, wtedy wszystkie się zerwały, nie było więc czasu do stracenia, zeskoczywszy z sani strzeliłem kulą do ostatniego, poleciał ze 20 kroków, poczem zachwiał się i padł. Podczas mego objeżdżania 3 dropie siedziały na kolanach, spasając oziminę, a jeden stał na straży. Należy się spodziewać, że następca Wiśniowieckiego p. Molnar równie dobrą, jak jego poprzednik będzie wyrabiał broń. — W zeszłym tygodniu polowałem na dziki. Z powodu niedostatecznej

liczby myśliwych nie można było obstawić należycie miotu, a nieszczęście chciało, że 13 wytropionych dzików wyszło stadem na gajowego, z pojedynką stojącego na ostatniem flankowem stanowisku; strzelił i chybił, a dziki już potem niestrzelane uszły. Nazajutrz śnieg do szczętu zginął, więc wszelkie poszukiwania były bezskuteczne, skończyło się na 4 rogaczach i kilku zającach. Sarn widzieliśmy wiele, ale wyczekując w kilku miotach dzików przepuszczaliśmy je. Przed Świętami polowaliśmy w łozach nad Sanem w 4 strzelby. Padło 45 zajęcy, 1 lis i 3 kuropatwy. Stan zajęcy i kuropatw bardzo pomyślny. Od dwóch tygodni zastawiamy samotrzaski domowego wyrobu na jastrzębie, za ponętę służą 2 żywe gołębie. Złapało się dotąd 5 największych szkodników jastrzębi gołębiarzy (astur palumbarius) i 1 myszołów (archibuteo lagopus), powszechnie jako pożyteczny uważany, co mu wcale nie przeszkadza wyławiać kuropatwy. Polując w łozach widziałem, jak zając wypędzony z krzaków, a nie strzelany, był przez niego prześladowany, nie wiem, jaki był prześladowania koniec, bo zając przebiegłszy zamarznięty San znikł mi z oczów, zapewne cały nie wyszedł. Rozcinałem przeszłej zimy myszołowowi podgardle i znalazłem oprócz piór 2 kuropatwie główki, nie żyje więc on tak ascetycznie, jak, to o nim twierdzą. Wczoraj i dziś widziałem tu także kilka myszołowów zwyczajnych (buteo vulgaris). Dziwne to zjawisko, bo ptak ten na zimę odlatuje, sądzę, że i on do samotrzasku zaglądnie, czego mu z serca życzę.

Władysław Micewskl.

Derewnia, 18 Stycznia.

Od kilkunastu dni wilki stały się plagą naszej okolicy. Dnia 8 b. m. w nocy cztery wilki splądrowały cały mój las, zjadłszy jedną sarnę. Dnia 16 w nocy były znowu trzy wilki, które zjadły także jedną sarnę i poszły rano w sąsiednie lasy, powróciły jednak w nocy do Derewni. Dwa z nich wyszły przededniem z mego lasu, a jeden pozostał w nim. Skoro więc straż leśna otropiła wilka, urządziłem natychmiast polowanie na niego i zaprosiłem w tym celu dwóch moich najbliższych sąsiadów, z którymi jednak lasami nie graniczę, znanego powszechnie myśliwego p. S. z synem i p. U. Około 1ej po południu zajęliśmy miot w którym znajdował się wilk, widocznie jednak św. Hubert nam nie sprzyjał, bo wilk, który leżał na samym kraju miotu, wyniósł się wbrew wszelkim oczekiwaniom natychmiast na flankę miejscem, gdzie nie stał żaden myśliwy. — Po tem niefortunnem polowaniu na wilka wzięliśmy jeszcze parę miotów na sarny, gdzie w 6 strzelb zabiliśmy prócz kilku zajęcy i lisa 4 kozły, widzieliśmy zaś czterdzieści kilka sarn. Rezultat ten, jak na nasze strony dość dobry, zawdzięczam tylko ścisłemu przestrzeganiu Ustaw łowieckich. Gdy przed trzema laty zamieszkałem stale w Derewni, zabiłem w ciągu całej zimy zaledwie 3 kozły, różnica przeto między stanem zwierzyny, jaki zastałem, a dzisiejszym jest znaczna. Niechaj więc rezultat wczorajszego mego polowania posłuży za dowód potrzeby przestrzegania Ustaw dla tych moich sąsiadów, z którymi lasami graniczę, a którzy Ustaw łowieckich albo nie znają, lub raczej znać nie chcą. Niestety znajdują się jeszcze w naszych stronach tacy więksi właściciele, a ta ich obojętność połączona jest z tem większą szkodą, że powiat Żółkiewski ma wszelkie warunki potrzebne dla podniesienia zwierzostanu. Gdybyśmy wszyscy wspólnie działali w dobrze zrozumianym własnym interesie, to z pewnością w krótkim czasie osiągnęlibyśmy prócz przyjemności polowania również niemałą korzyść ze zwierzyny.

Tadeusz Starzyński.

Kamienna, 31 Grudnia 1882.

Tyle już było polemiki i od tak dawna wlecze się spór w naszym „Łowcu“ o przewagę systemu Lankastra lub Teschnera, że każdy z czytelników zapewne z niecierpliwością wyczekuje rozstrzygnienia tej nie krwawej wprawdzie, ale zaciętej walki. — Z początku rozchodziło się tylko o system, ale z ostatniego numeru „Łowca“ dowiedziałem się, że rzecz zeszła na strzały, a ponieważ pan Żurowski stanowczo uchyla się od próby z powodu stawianych przez p. Weebera warunków, przeto ja jako zwolennik systemu Lankastra chętnie stanę w jego miejscu, nie stawiając żadnych ze swej strony warunków i przyjmując wszelkie stawiane przez przeciwników, byle mi wolno było robić naboje, jakie mi się podoba, nawzajem też będę tyle dyskretnym, że patrzeć nawet nie będę na przysposabianie nabojów przeciwnika, choć wiem, jak te naboje są skomplikowane, co właśnie daje ostrość i gęstość strzału Teschnerówkom. Lankastrówka potrzebuje też dobrego naboju, a zdaje mi się, że cały sekret dobrej odtylcowej broni na tem polega, by dużo prochu, a mało śrótu przyjmowała. Jeśli moja skromna propozycya będzie przyjętą, przyczem jedyny stawiam tylko warunek, aby rzecz traktowana była spokojnie i nie namiętnie, to chętnie służyć będę. Możeby najodpowiedniejszym był termin po zamknięciu polowania, z końcem Lutego lub w początku Marca.

G. Głuchowski.

W Listopadzie z. r. zabito w lasach Kamienickich (powiat Limanowski) daniela czysto-białego. Zkąd się ów daniel do tych lasów zabłąkał, niewiadomo, zapewne to zbieg z jakiegoś zwierzyńca. *J. G.*

Dnia 13 Stycznia w dobrach margrabiego Zygmunta Wielopolskiego w Książu Wielkim, odbyło się polowanie z naganką, na którem ubito: zajęcy 103, dzików 7, rogaczy 8, lisów 3. Myśliwych było 10ciu.

Śniatynka, 15 Stycznia.

Dnia 10 i 11 Stycznia polowałem w 12 strzelb w Śniatyńce na przestrzeni 1600 morgów lasu. Zginęło: rogaczy 36, zajęcy 21, lisów 8, Strzałów padło 166, Najlepsze trzy mioty zajęcze nie spolowano. Stan sarn poprawił się znacznie, zajęcy także więcej jak w latach poprzednich. Lisów spodziewałem się więcej, w skutek burzy musiały zostać w jamach, gdzie je zatkano.

St hr. Tarnowski.

W dniu 21 b. m. w niedzielę odbyło się polowanie w Holeszowie, majątku p. Thoma, na którem leśniczy lasów m. Lwowa p. Roja zabił d w i e k o z y. Będąc członkiem Tow. myśl., którego celem jest przestrzeganie Ustawy łowiekiej, donoszę ów fakt sz. Redakcyi jako opiekunowi wszystkich Towarzystw myśliwskich, aby wpływem swoim postarać się raczyła o zapobieżenie takim nadużyciom, a w obecnym wypadku o surowe ukaranie oskarżonego tem bardziej, że jest nim leśniczy, którego obowiązkiem dawać dobry przykład. *B.*

Bortniki, 22 Stycznia.

Wczoraj w niedzielę odbyło się polowanie w majątku p. Thoma w Holeszowie. Na tem polowaniu ubił leśniczy majątku m. Lwowa Wybranówki p. Roja d w i e k o z y. Leśniczy ów strzela zawsze do kóz, i wcale z tem się nie kryje, utrzymuje bowiem, że Ustawa łowiecka — to wielkie głupstwo. Na świadków powołuję p. Waltera, radcę górniczego; p. Jana Klimowicza, ogrodnika; p. Stala, fotografa i innych.

Witold Bieliński, dzierżawca Rudny.

W majątku Exc. hr. W. Siemińskiego Zlotnikach, ubito 12 Stycznia b. m. w przeciągu trzech godzin w pięć strzelb 79 zajęcy i 1 lisa.

K.

Przed kilku laty zdarzył się niezwykły wypadek we wsi S., należącej do dóbr kameralnych. W skutek ściślejszego przestrzegania Ustawy łowieckiej pomnożył się też zwierzostan w dobrach kameralnych. Ale wraz z przyrostem zwierzyny pojawili się najgroźniejsi jej wrogowie — rysie. W miejscowości, o której mówię, nieznano dotąd tych szkodników, aż nagle zjawiło się ich dwoje i rozpoczęły szerzyć spustoszenie w zwierzostanie, tępiąc i rozpędzając szczególnie sarny. Wszelkie usiłowania kameralnego rządcy p. L. w celu pozbycia się owych nieproszonych gości, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, polowano na nie kilka razy, ale bezskutecznie. Wróciwszy z jednego z takich polowań, a było to właśnie w Wilią Bożego Narodzenia, zasiedli znużeni myśliwi w domu wspomnianego rządzcy do wieczerzy. Nagle wszczyna się ogromny hałas i szczekanie psów na podwórzu. Pan L. pochwyciwszy strzelbę wybiegł sądząc, że wpadł pies wściekły, z wielkiem jednak zdziwieniem spostrzegł, że psy szczekając i skomląc biegały koło zamkniętej wozowni, w ktorej złożono ubitą na polowaniu zwierzynę. Po otworzeniu wozowni psy rzuciły się do niej i wypędziły jakieś zwierzę, które po krótkiej walce zagryzły. Poruszeni tą wrzawą inni myśliwi wybiegli ze światłem, i wnet się okazało, że zagryzionem przez psy zwierzęciem była — rysica. Z wozu, na którem złożono dwa ubite kozły, ściekała farba, za tym świeżym tropem przyszła rysica aż do wozowni i wkradła się do niej jakimś otworem. Była ona bardzo zbiedzoną i zgłodzoną. Zapewne z powodu wielkich śniegów nie mogła znaleść pożywienia i głodem pędzona zaciekła się aż do siedzib ludzkich. Byłato niewielka, roczna samica. Matka jej umiała się na każdem polowaniu wymykać przed strzałami myśliwych, udało się ją zabić wraz z czterma innymi rysiami dopiero we dwa lata później t. j. przeszłej zimy. O polowaniu kilkakrotnem na

rysie, bogate i ciekawe epizody, zamawiam sobie miejsce w „Łowcu“, jeżeli sz. Redakcya pozwoli. — (Przy. Red. Bardzo prosimy).

Bronisław L.

Opary, Grudzień 1882.

Kapryśną była tegoroczna nasza zima ze swemi odmianami temperatury, bo to, jak wiadomo, pojawił się z końcem listopada mróz i śnieg, a z początkiem Grudnia lunął deszcz, jakby w początku jesieni. Dniestr wystąpił z płaskiego łożyska, zalewając moczarne łąki i bagna, pełne oparzysk, nigdy nie zamarzających. Zwykle w tej porze roku zjawiają się na oparzyskach mnóstwo kaczek, zwanych traczami i hoholi, (P. R. Stanowią one osobny gatunek) zimujących na tych moczarach, obfitujących w drobne rybki i piskorze, któremi wyłącznie się żywią. Mięso tych dwóch gatunków kaczek niesmaczne, bo czuć je rybami czyli tranem. Dodam, że owe ptactwo znajduje się w wielkiej ilości w północnych Niemczech, Hollandyi, Danii i Szwecyi. Duńczycy i Szwedzi łowią je krociami, zasolone i upakowane w beczki jest ono popłatnym towarem, daje bowiem zdrowe i niedrogie pożywienie niewymyślnym marynarzom północnego pochodzenia. Towar ten wielce bywa poszukiwany, Szwedzi bowiem słynni są w przyprawianiu mięsnych konserw, wynaleźli oni sposób przyprawiania ptactwa, odejmujący mu woń i smak tranu. Sposób ten jest ich tajemnicą. — W czasie mrozów wyszedłem ze strzelbą więcej dla rozrywki, jak korzyści, na oparzysko, podobne do małego jeziora. Wyżeł poszedł między kępy, ja przygotowałem się do strzału. W istocie poderwało się stadko kaczek szarych, byłem pewny, że to tracze, więc palę w lot z obu luf, padły trzy sztuki, wyżeł aportuje krzyżówki. Widok ten zdziwił mnie bardzo, bo nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się strzelać o tej porze do krzyżówek, które wraz z innem ptactwem wcześniej odlatuje. Owe stado, liczące około 30 sztuk, przeleciało po strzale na drugą stronę Dniestru, więc wróciłem do domu. We wsi jest chłop, a raczej żebrak, liczący lat około 85, niegdyś miał być dobrym myśliwym, gdym mu o tem opowiedział, rzekł mi: „Aboż to nowyna, wże tak buwało i szcze neraz bude, koły do prawdywoi zymy szcze sia nemaje. Budete wydiły, szczo do Ristwa ruskoho chot' pade śnih, to zhyne“. Dziad zgadł, po kilku dniach padł deszcz, co dalej będzie — niewiadomo. *Roz.*

Przesyłam opis czterodniowego polowania, odbytego w pierwszych dniach Grudnia w Księstwie Poznańskiem. W pierwszym dniu polowaliśmy w Łące, majętności hr. Macieja Mielżyńskiego, i ubili w siedmiu myśliwych 302 zajęcy i 6 kuropatw, w drugim dniu 572 zajęcy i 8 kuropatw również w 7 strzelb. Polowanie to odbyło się tylko w polu. Następne dwa dni polowaliśmy w Będlewie u hr. Bolesława Potockiego w 6 myśliwych. Nagonki przeważnie były leśne, a rezultat niemniej świetny, ubito 390 zajęcy, 12 rogaczy, 2 lisy, kilka bażantów i kuropatw. Piękny rezultat tych polowań zawdzięczać głównie należy starannie przez Rząd przestrzeganej Ustawie łowieckiej jakoteż staraniom właścicieli obszarów łownych około podniesienia zwierzostanu. *A. W.*

Golina (Król. Pols.) 23 Grudnia 1882.

Zima już po raz trzeci na ostro się do nas bierze. W Listopadzie spadły ogromne śniegi, które stały się klęską dla zwierzyny. Któż obliczy, ileset kuropatw zginęło w sidłach, lub mordowanych przez tych rabusiów, którzy nie umiejąc ptaka w lot zastrzelić mordują całe stada, siedzące w kupie na śniegu. W Koninie można było wtedy kupić kuropatwę za złoty (25 ct.), a policya i urzęda co na to? — Kupowali sami ci, którzy nie strzelają, inni sami po polach łazili i mordowali. Szczęściem śnieg zginął, i parę tygodni było odwilży, teraz mrozy na nowo. W zeszłym miesiącu polowałem w sąsiedztwie, było sześciu myśliwych, zabiliśmy 32 zajęcy i jednego cietrzewia. *F. H.*

Tarnowski „Orzeł“ donosi: Stan zwierzyny w naszej okolicy znacznie się podniósł dzięki dość ściśle przestrzeganej Ustawie łowieckiej. W Wielkiej Wsi, majątku J. hr. Stadnickiego padło w 9 strzelb w 2ch dniach 167 sztuk zwierzyny, a w Broniu, własności br. Konopki (powiat Dąbrowski) padło w 10 strzelb w 4 dniach 342 sztuk. Tylko w majątkach leżących pod samym Tarnowem, z wyjątkiem folwarku Krzyż, stan zwierzyny z trudnością się podnosi, a to z przyczyny znacznej ilości myśliwych, których miasto Tarnów posiada, a którzy w sposób prawny lub też nieprawny tępią zwierzynę. Dziwimy się, dla czego nie założono dotychczas w Tarnowie Oddziału gal. Towarzystwa łowieckiego.

Starzyska, 26 Grudnia.

Wilki w liczbie sześciu wielką nam czynią szkodę w zwierzostanie i całe nasze usiłowanie skierowane jest ku temu, by się pozbyć tych niemiłych gości. Jakoż udało nam się przedwczoraj w nocy struć bardzo wielkiego, starego wilka, który złakomił się na podrzuconą ponętę, na zatrutego strychniną barana. Sposób ten praktykowany u nas, już dawniej okazał się zawsze bardzo skutecznym, więc mamy niepłonną nadzieję, że i tego roku nie zawiedzie. Świeżo spadły śnieg umożebnił tropienie tych szkodników, staramy się przeto im dokuczyć. Jakoż wnet okazał się pożądany skutek. Dziś rano oznajmił nam leśniczy, że w jednym miocie ma obciętych pięć wilków i 7 dzików, których także mamy bardzo wiele w tym roku. Ruszyliśmy natychmiast do lasu tylko w 8 strzelb, bo więcej myśliwych nie było. Nie można było należycie obstawić miotu, w skutek czego padła tylko wielka wilczyca, którą zabiłem na miejscu, drugiego wilka chybiono, inne nie wyszły na strzał, jakoteż dziki. Dotychczas jeszcze właściwie nie polowaliśmy, ale wobec wilków, które niszczą i rozpędzają zwierzynę, nie wielka nadzieja świetnych rezultatów. *Stanisław Weissman.*

Jasło, 29 Grudnia.

Wczoraj polowałem w małym kawałeczku w 4 strzelb, ruszono 38 zajęcy, zabito 12 zajęcy, 1 lisa i j e d n e g o k s z y k a. Prawdziwe to „curiosum“, bo w górskiej okolicy nigdy kszyka w lesie niewidziałem. Upatrzyli go chłopaki z nagonki w lasku brzozowym na oparzelisku i przybiegli do mnie z wiadomością, że mała słonka na błocie siedzi (nb. śnieg wielki i mróz 4 st.). Miejsce to nazywa się Zarzecze, dzierżawię je oddawna, i nigdy tam kszyka niebyło. Ubity kszyk był zupełnie zdrów, dobrze oblany i smaczny. W lasach kameralnych kozy na dobre biją. *J. B.*

Śniatynka, 31 Grudnia 1882.

Pozwalam sobie postawić wniosek, ażeby zaprowadzić zwyczaj opłacania padatku na „Teatr poznański“ za każdy chybny strzał na polowaniach w ilości 1 złr. Zabawa ta przyniosłaby korzyść, która znowu byłaby rozrywką w swoim rodzaju. Postawiony ten przezemnie wniosek na polowaniu w Rychcicach, przyjęty przez grono myśliwych, przysporzył wprawdzie tylko kilka reńskich Teatrowi, ale wywołał wiele wesołości przy egzekucyi podatku. Na wielkich polowaniach mógłby ztąd dosyć znaczny fundusz urość. — Załączam wykaz ubitej w Śniatyncе zwierzyny w latach 1881 i 1882 z tą uwagą, że rok 1881, następujący po katastrofie zimowej z r. 1880 małą tylko ilość zwierzyny dozwolił odstrzelić. Rok bieżący daje w powiecie tutejszym jak najlepsze nadzieje co do sarn i zajęcy. Ostatnie powinnoby się jeszcze ze dwa lata szanować, ażeby ich stan się podniósł do takiego, jakim być powinien. Lisów jest wiele, kuropatwy, które znikły zupełnie, zrzadka się już pojawiają. Notuję też, że w Gajach, gdzie cietrzewi nigdy nie było, znalazłem ich pięć, nie wątpię, że właściciel polowania otoczy je staranną opieką i przysporzy tym sposobem naszym polowaniom uroku spotkania się z nową zwierzyną.

W roku 1880.1 ubito w Śniatynce: dzików 3, lisów 9, rogaczy 7, zajęcy 2, słonek 2, kaczek 19, kszyków 37. W roku 1881.2: lisów 9, rogaczy 35, zajęcy 17, słonek 10, kuropatw 3, przepiórek 13, kaczek 61 kszyków 32, dubeltów 9. *Stanisław hr. Tarnowski.*

W Rachini polowano od 9 do 18 Grudnia i ubito: dzików 7, rogaczów 26, lisów 18, zajęcy 18, żbika 1, jarząbka 1, razem sztuk 71. — Powietrze było nader niepomyślne, odwilż z deszczem. Żbików widziano jeszcze dwa, z których ubito jednego 3go Stycznia. Strzelb było przeciętnie 10.

Przewłoka 12 Stycznia.

Dnia 9 b. m. polowaliśmy w Petlikowcach u p. Juliusza Korytowskiego. W lesie niespełna 300-morgowym w 10 strzelb na 299 strzałów zginęło 136 zajęcy, 2 lisy i rogacz. Sarny i bardzo wiele zajęcy uszły bokami niestrzelane. Zważywszy, że przed sześciu laty trudno było 10 zajęcy w tym lesie zabić, do tego stopnia zwierzyna była wytępiona, należy się p. Korytowskiemu i jego straży leśnej wielkie uznanie, a ze strony gości prawdziwa wdzięczność za tak miłe polowanie.

Ludwik Szawłowski.

Miławczyce, 24 Grudnia 1882.

Chcąc moralnie wypocząć po licznych kłopotach gospodarskich spowodowanych mokrem latem, a w następstwie porośniętą pszenicę i

na pół zgniłą paszą, udałem się w początku tego miesiąca na polowanie do Dobrojewa w W. Ks. Poznańskiem pow. Szamotulskim, do hrabiego Stefana Kwileckiego, korzystając z jego łaskawego zaproszenia. Do jakich rezultatów doprowadzić może staranna i systematyczna ochrona zwierzyny przez właściciela, niech posłuży za przykład Dobrojewo, gdzie przed 20 laty zabijano dziennie do 10 sztuk, a w tym roku padło przez dwa dni sztuk 275, pomimo najnieprzyjaźniejszego dla polowania stanu powietrza. W ciągu jednego tygodnia polowano przez dni pięć w gronie myśliwych od 10 do 20. a serdeczne przyjęcie i niezrównana gościnność hr. Stefana Kwileckiego przyczyniły się do uprzyjemnienia każdej godziny spędzonej, czy to w progach staropolskiego pałacu Dobrojewskiego, czy na stanowisku w lesie pod sosną lub dębem, czy też w polu przy mozolnych kociołkach. Na przestrzeni lasów należących do Dobrojewa, ilość sarn bardzo znaczna, gdyż na 3000 morg. pruskich lasu cyfra ogólna wynosi od 250 do 300 sztuk stałych, miejscowych. Sarny dużo szkody wyrządzają na wiosnę w polach, gdzie przez cały rok stadami od 6 do 25 sztuk przebywają dniem i nocą, niszcząc zasiewy tak żerowaniem jak legowiskami, dla tego też właściciel postanowił odstrzelić w tym roku 30 kóz, byle dużych i silnych zatem najstarszych, a często jałowych, korzystając z prawa myśliwskiego obowiązującego w W. Ks. Poznańskiem, podług którego wolno strzelać kozy od 15 Października do 15 Grudnia. Wykaz zabitej zwierzyny poniżej załączam, chcąc naprzód opisać porządek polowań po sobie idących. W dniu 11 Grudnia polowaliśmy w lesie Dobrzyńskim, gdzie stosunkowo mało padło zwierzyny, bo silny deszcz niemiłosiernie przeszkadzał, a mimo licznej i doskonale zorganizowanej nagonki zwierzyna niechętnie wychodziła z zwartych sosnowych zagajeń. Dnia 12 Grudnia polowaliśmy na polach w kociołki, w trzech pierwszych mieliśmy 27 sarn, a słabe pióro moje nie zdolne opisać wrażenia, jakiego doznaje każdy myśliwy, gdy w zamkniętym kociołku w zwinnych i pełnych gracyi susach te leśne baletnice spotykają się co krok z wylęknionymi szarakami. W ostatnim kociołku okrzyk „lis“ wszystkich nas zelektryzował. Zbrodzień ten po długiem bieganiu w kółko, w najlepszej zgodzie wyjątkowo z zającami, po licznych strategicznych manewrach w rowach i pod warstwami, nakoniec stanął jak wryty i dalej ruszyć się nie mógł, będąc sforsowanym w całym znaczeniu tego wyrazu, a ponieważ po zatrąbieniu nie wolno już strzelać do środka, to ten leśny rozbójnik stojąc nieruchomy zginął od lasek naganiaczy bez strzału, przy licznych przekleństwach za wszystkie skradzione kury, kaczki i gęsi, wybierane co noc w pobliskiej wsi tymże samym naganiaczom. Otrzymane razy powinny były wzbudzić w nim szczery żal za niecne postępki, których się w życiu dopuścił. W ogóle kociołki niszczą więcej zwierzyny, jak nagonki polne, w kociołku bowiem przy dobrych strzelcach, mało który zając wyjdzie cały, gdy przeciwnie w nagonkach polnych dużo sztuk (a w szczególności samic) czy to skrzydłami czy przez linię naganiaczy, mimo najlepszej komendy, zawsze się bez strzału przebije. Zresztą kociołki są męczące przy dużych śniegach lub rozmokniętej roli. Trzeciego dnia polowaliśmy w Rudkach, majętności P. M, której przestrzeń leśna wynosi morg. prus. 1300 i dotyka lasów Dobrojewskich. Następnie w 4 strzelby w Kwilczu, majątku należącym do hr. Arsena Kwileckiego, padło 56 zajęcy w trzy godziny i to w lasku 400 morg. prus. z pomocą 30 naganiaczy. W końcu na zamknięcie tej miłej seryi polowań, udaliśmy się do Gaju własności hr. Arsena Kwileckiego.

Oto wykaz zabitej zwierzyny:

	Ilość strzałów.	Kozy.	Rogacze.	Lisy.	Zające.	Razem.
1 i 2 dzień Dobrojewo	20	24	9	8	234	275
3 Rudki	10	8	6	1	83	98
4 Kwilcz	4	.	.	.	56	56
5 Gaj	10	.	.	.	160	160
Razem sztuk	.	32	15	9	533	589

razem 47 sarn.

Wyraźnie sztuk pięćset ośmdziesiąt dziewięć.

W imieniu uczestniczących w tych polowaniach składam najserdeczniejsze podziękowanie hr. hr. Arsenowi i Stefanowi Kwileckim za tych dni kilka tak przyjemnie spędzonych i za tę staropolską szczerą gościnność, przywiązaną do Ich nazwiska. Pominąć też nie mogę, że polowanie w Dobrojewie i Rudkach prowadzone były wzorowo przez p. Wiewiórowskiego, nadleśniczego z Dobrojewa, to też z przyjemnością wyrażam mu zasłużone uznanie całego grona myśliwych. Opuszczając tę miłą okolicę, spotkaliśmy jakby na pożegnanie, na polu w bliskości szosy 17 sztuk sarn z główkami wyzywająco podniesionemi, jakby chciały nam powiedzieć: „Dosyć nas jeszcze zostało“. *Trzebiński.*

Na tegorocznyeh polowaniach w lasach Niepołomickic h ubito:

Dnia.	Strzałów.	Rogaczy.	Lisów.	Zajęcy.	Kuropatw.	Innego ptactwa.	Razem sztuk.
20 Listop.	202	3	1	83	2	.	89
21 „	78	13	3	20	.	1	37
22 „	97	8	2	21	1.	1	33
23 „	76	14	3	19	.	.	36
24 „	39	5	.	7	.	.	12
25 „	221	5	1	76	.	.	82
18 Grudnia	98	12	3	15	.	.	30
19 „	126	6	5	24	.	.	35
20 „	108	9	2	19	.	.	30
Razem	1045	75	25	284	3	2	384

Od roku 1878 prowadzi się polowanie w własnym zarządzie, wtedy liczono sarn 60 do 80 sztuk. Odtąd polowano tylko raz w każdym roku.

P. R. Dawniej słusznie narzekano na gospodarstwo lasowe i łowieckie w lasach Niepołomickich, dzisiejszy Zarząd energicznie zajął się naprawą złego, i położył tamę wszelkim nadużyciom. Zwierzostan znacznie się pomnożył w skutek racyonalnych i umiejętnych zarządzeń. Może nam się wkrótce przypomni dawna świetność puszczy Niepołomickiej!

Czas donosi, że w Balicach u p St. Homolacza, wiceprezesa Krakowskiej Rady powiatowej, odbyło się polowanie koło t. z. Skały Kmity. Polowanie to wybornie było prowadzone, a ubito w 10 myśliwych 166 zajęcy w jednym dniu. Brano dwa mioty polne i cztery w zagajeniach.

Jezierzany, 10 Stycznia.

W dniu 9 Grudnia polowaliśmy w Petlikowicach (pow. Buczacki) u p. Juljusza Korytowskiego w lasku 296 morgowym w 12 strzelb. Ubiliśmy: 1 rogacza, 2 lisy i 136 zajęcy na 291 strzałów. Dowodem to, że polowania strzeżone na Podolu stają się coraz lepszemi.

Matkowski.

W Krysowicach u hr. Stanisława Stadnickiego odbyły się w początkach Stycznia coroczne większe polowania, z których mam sobie za miły obowiązek zdać sprawę i podzielić się ich wynikiem z czytelnikami „Łowca“. Ponieważ stan powietrza wpływa bardzo na wynik polowania, przeto umieszczam w niniejszem sprawozdaniu przy każdym dniu uwagi, dotyczące zmian powietrza. Wynik polowania w pięciu rewirach, w których polowano, był następujący. Rewir Chodnowice: miotów 11, strzelb 8, odwilż, pogoda, zajęcy 26, lisów 6, kozłów 5. Rewir Radanice: miotów 8, strzelb 8, przymrozek, od południa chwilami to lekki deszcz, to śnieżyca, zajęcy 78, lisów 3, kozłów 3. Rewir Radoehowice: odwilż, ciepło, do zajęcy nie strzelano, strzelb 14, dzik 1, lisów 3, kozłów 5, zajęcy 3. Chybiono do 4 dzików. Dziki z powodu braku śniegu nie były otropione. Rewir Czyszki: deszcz ulewny z wiatrem przez cały dzień, błoto nie do opisania, miotów 8, strzelb 9, zajęcy 43, lis 1, Rewir Nowosiołki: ponowa, chwilami zamieć śnieżna, to znowu piękna pogoda, miotów 11, strzelb 14, zajęcy 63, lisów 10, kozłów 11, — Polowania w Krysowicach prowadzone są osobiście przez samego gospodarza z niezwykłą znajomością myśliwstwa i z zadziwiającą szybkością. Dwie nagonki sprawiają, że pomimo wielkiej odległości lasów od Krysowic i jak w tym roku fatalnej drogi, można w krótkim dniu, podczas szkaradnej aury, zająć 11 miotów. O serdecznej i pełnej gościnności uprzejmości gospodarza może tylko sądzić, kto w tych polowaniach corocznie bierze udział. *J. S.*

Dąbrówki, 4 Stycznia.

Uwiadamiam, iż mam zamiar sprzedać moją Bibliotekę, składającą się z 1800 dziel, 3500 tomów książek leśnych, łowieckich i przyrodniczych. Mało mam nadziei, iżbym ją mógł w całości sprzedać, może łatwiej pojedyńcze książki. W tym zbiorze są dzieła bardzo rzadkie, może unikaty, inkunabuły, dla leśnictwa i łowiectwa nader cenne źródła. Antykwarze wiedeńscy wzywają mnie do przesłania Biblioteki do Wiednia zaręczając, iż sprzedadzą ją dobrze przez aukcyę, waham się zbiór tak cenny z kraju wypuścić. Dokładny katalog mogę przesłać.

F. Reichardt.

P. R. Zwracamy uwagę na ten cenny księgozbiór, wystawiony obecnis na sprzedaż, o którym już dawniej w „Łowcu“ wspominaliśmy. Chętnie ofiarujemy w tej sprawie nasze pośrednictwo.

Chłopczyce, Styczeń.

Mokre lato i jesień niekorzystnie wpłynęły na zdrowie sarn i zajęcy w stronach naszych, czego mamy teraz dowody. W pierwszej połowie Grudnia z. r. we dwóch z leśnym ubiliśmy 4 zające, z tych jeden był zdrów i skromny, u innych przy patroszeniu były ślady motylicy, najwięcej ich miał młodzik w wątrobie, a przytem mocno był wychudzony. W kilka dni znaleziono w lesie, martwą sarnę (kozę). Sądząc, iż postrzelona w cudzym lesie padła w Chłopczyckim, począłem szukać postrzału, alem go nie znalazł i skonstatowałem, że zginęła w skutek motylicy, a była jak owe zające bardzo wychudzona. Zwykle sarny i zające zamotyliczone giną w Marcu, Kwietniu, a czasem jeszcze w Maju, dzieje się to w miarę postępującego zniszczenia organizmu. — Martwa koza miała wątrobę pełną motylic, nie dziw więc, że tak rychło wyczerpały się jej siły żywotne. Jak temu radzić? Poddawaniem soli, zapewne to środek racyonalny jako prezerwatywa przeciw wytwarzaniu się motylicy w skutek zgniłego lub mułem pokrytego żeru, lecz jakim sposobem niszczyć już wytworzoną motylicę? Możeby skuteczną była lizawka z następnych ingredyencyi: Utartego na proch ziela piołunu 5 kilogr., wapna gaszonego 1 kilogr. zmięszać z 20 kilogr. zwykłej gliny, używanej do wyrobu cegieł. Tę mięszaninę zamiesić z mocno osoloną wodą, w której przedtem wygotowano sporą ilość zielonej kory wierzbowej, żeby woda nabrała koloru herbaty. Glina z przydatkami powinna być gęstą, jaką bywa przy wyrobie cegły, z niej wyrobione placki wysuszyć w piecu i poukładać w różnych stronach kniei, najlepiej w pobliżu wody. Lekarstwo to okazało się skutecznem na motylicę u bydła rogatego, może więc być zbawiennem także u sarn, należących do przeżuwaczy. Skoro zwietrzą, chętnie lizać będą. Nie drogie to lekarstwo, może pomódz, a pewnie nie zaszkodzi, więc:

Sprobować, gdy nie wadzi
Czasem baba dobrze radzi.

Os.

TELEGRAM.

We czwartek ubiłem niedźwiedzia w gubernii Nowogrodzkiej. *Józef Potocki.*

L. S. w Przewłoce. Cenna korespondencya zbyt późno nadeszła, iżby mogła być umieszczoną w numerze 2gim.

INSERATY.

☛ Otrzymaliśmy debit dla „Łowca“ do cesarstwa rosyjskiego, upraszamy przeto odnosić się z prenumeratą wprost do Redakcyi drogą pocztową z dołączeniem rocznej należytości *5 Rsr.* i podaniem dokładnego adresu. ☚

U Sekretarza Tow. łow. są do nabyca:

Wodzicki K. hr. — Wspomnienia myśliwskie. 80 ct.
Ubysz A. — Chart. 50 ct.
Leopold Starzeński hr. — Wspomnienia z wyprawy myśliwskiej do Syryi r. 1881. — Złr. 1.

Redaktor: Józef Łoziński. Adres: Władysław Zontak ul. Teatralna Nr. 18.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.